Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Instytut Bałtycki
Wydział Biblioteczny
Bydgoszcz Al. 1 Maja 48

Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

cw 9037

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V | Łódź, 25 stycznia 1948 r. | Nr 4 (133)

między innymi:

Jan Aleksander Król

CZY DOKTÓR JUDYM?

(List otwarty do Dr Starkiewicza, twórcy Górki, sanatorium społecznego dla dzieci gruźlicznych w Busku-Zdroju)

Drogi i Szanowny Doktorze!

W świadomości czytelników Żeromskiego utrwaliły się dwa szeregi bohaterów. Jeden z utworów, drugi z życia. Bardziej wtajemniczeni wymieniali przed laty i dziś jeszcze przypominają trzy conajmniej nazwiska: brata Alberta, Osterwę i Was, Doktorze.

Doktór Starkiewicz to doktór Judym!

Doktorze, pozwólcie młodemu pokoleniu, które dziedziczy legendę Żeromskiego i Wasz dorobek, zastanowić się nad tym porównaniem. Kiedy ze Śląska przyjeżdżacie w r. 1918 do Buska z postanowieniem założenia tu sanatorium dla dzieci chorych na krzywicę i gruźlicę kostną w Waszej **„Odezwie do społeczeństwa"** słychać głos Stefana Żeromskiego.

„W tej dziejowej chwili rwie się duch i serce każdego Polaka do czynu, a dając dziś do tegoż sposobność Wam, Wielce Szanowni Obywatele, sądzimy, iż wdzięczne echo w sercach waszych znajdziemy...

...Odwołuję się do was, Wielce szanowni Panowie Ziemianie, Mieszczanie i Włościanie, jako gospodarzy tej ziemi, byście nam udzielili niezbędnego dla naszej sprawy poparcia..

...Znalazłem człowieka o wielkim sercu i niezwykłym poczuciu obywatelskim, który uznawszy doniosłość myśli mojej, planów i zamierzeń moich, wręcza mi czek na 50.000 koron, zapowiada drugie tyle za parę miesięcy, pociąga przykładem swoim inne szlachetne jednostki, tak, iż dzisiaj rozporządzam już kwotą 56.410 koron na budowę kolonii dziecięcej i mam pewność uzyskania placu pod budynek".

Tak też pisał i tak wyobrażał sobie postęp Stefan Żeromski. Któż nie pamięta jego entuzjazmu z pierwszych dni niepodległości, kiedy piórem pisarza wyznaczał narodowi zadania do spełnienia.

Pamiętamy również i tę tradycję społecznikowską Żeromskiego: „Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swych magnackich fortun, ażeby uczynić dar dla narodu".

Ale pamiętamy, że Żeromski, publicysta odsłaniał przepaść pomiędzy uparcie wyznawanym ideałem a rzeczywistością: „Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach rocznych — pisał w dwa lata po rewolucji 1905 r. — mogło ugruntować oświatę w kraju". Ale „klasy **przodujące** w narodzie nie zdobyły się na najniższą, najelementarniejszą cechę czynu społecznego, na ofiarność grosza, na obcięcie budżetu zbytków."

Łatwiej rysować fikcyjne postacie, które zrzekają się magnackich fortun, łatwiej wymyślać rzeczywistym magnatom, kiedy tego nie czynią — ale trudniej zrealizować filantropijne zadanie w takim układzie stosunków społecznych.

Do r. 1918 galeria bohaterów Żeromskiego została już dostatecznie rozbudowana, aby z ich katastroficznych losów rzeczywisty społecznik nie musiał wyciągać pesymistycznych wniosków. A wyście wówczas Doktorze byli już 40-letnim mężczyzną, lekarzem z 15-letnią praktyką. I ten szalony zamysł, i ta „Odezwa", jakby piórem mistrza, skreślona...



Dr. Szymon Starkiewicz
Twórca „Górki", sanatorium dla dzieci

SOCJALIZM?...

Doktorze, sami mówiliście mi o waszym kulcie dla Żeromskiego. Na pewno zaraz po wyjściu z druku czytaliście w r. 1901 „Ludzi bezdomnych". Ale dlaczego zaważył doktór Judym? Mieliście wówczas dwadzieścia, a może parę lat więcej. Kończyliście studia. To jest okres fermentu myślowego i krystalizowania światopoglądu. Młody lekarz ujrzał swój portret i wzór zarazem? To była jednak tylko... **powieść.** Pytanie, czy powieści organizują inteligentów, czy raczej uplastyczniają ideologię, do której świadomości dochodzą oni na drodze intelektualnej. „Ludzie bezdomni" i wiele innych książek Żeromskiego potwierdziły — myślę — Wasz światopogląd, Waszą drogę lekarza. Toby było uproszczeniem mówić, że u Was zaczęło się od Żeromskiego. A od czego? „Z ducha" byliście zawsze socjalistą. Czy należy Was w tych latach szukać w wirze rewolucyjnym? Powiedzmy — nie w tym z granatem i rewolwerem, ale intelektualno-politycznym? Pierwszych 10 lat XX wieku przyniosło bogatą literaturę publicystyczno-naukową. Drukowana najczęściej w Galicji wracała do Kongresówki. Był Marks, Engels, Liebknecht: „Odbudowanie Polski" w kilku wydaniach. Już w drugim, rozszerzonym znajdował się ich słynny „List do socjalistów polskich" z r. 1880, kończący się entuzjastycznym okrzykiem „Niech żyje Polska". Można było na serio wiązać „walkę klas" z „niepodległością Polski". Dla lekarza — praktyka broszura Mieczysławskiego „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim" wytyczała przyszłość inną niż skazanie na filantropijną samotność. Prawda, większość tych publikacji była zdradliwa. Głównym ich problemem — to polityczny program — niepodległość Polski. Poddany z tej okazji został krytyce luksemburgizm — i słusznie — ale wraz z odrzuceniem koncepcji „organicznego wcielenia" (w Rosję) jak u Resa w „Koordynacji czy utożsamieniu" — rosła tendencja do odcięcia się od rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, do unicestwienia „Socjaldemokracji" polskiej (SDKP i L), do umyślnego stawiania czytelnika na rozdrożu, jak w pismach Krauza — program „minimalny" czy „maksymalny"? Gumplowicz („Kwestia polska a socjalizm") jeszcze wyraźniej formułował ten wybór — „socjalizm i **najazd** nie są możliwe do pogodzenia ze sobą". Na „Materiałach do historii PPS i ruchu rewolucyjnego" (Tom I r. 1893 — 1897, tom II, r. 1898 — 1901) zaciążyło już, a w szczególności na II tomie, oświetlenie prawicy PPS-u. „Przedświt" z r. 1911, a więc dawno po rozwiązaniu sojuszu z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, mimo wznowionej po Marksie przez Lenina tezy o „wolnej Polsce" i jego krytyce luksemburgizmu (jeszcze z r. 1903), „Przedświt" informował, że „Tom II jest... zbiorem przyczynków niezmiernie charakterystycznych dla **zakulisowej** strony działalności grup partyjnych". Miał czytelnik wynieść ostatecznie morał—socjalizm, jak socjalizm, ale patriotyzm solidarystyczny to—rzecz główna! Wiem Doktorze, żebyście mi w tej chwili przerwali. No widzi pan, redaktorze, gdybym tę lekturę czytał nawet zawzięcie (a czytało się coś niecoś) to i tak nie odbiegłbym daleko od Żeromskiego.

To prawda. Ta możliwość groziła, ale nie zupełnie. Wprawdzie Filipowicza broszura „Polska a autonomia" przekonywałaby Doktora, że „przecież projekt Narodowej Demokracji to taż sama lewicowa **szeroka autonomia z sejmem prawodawczym** a i esdecka (SDKP i L) autonomia próbuje znieprawić umysły robotników, wciągać ich w wir polityki burżuazyjnej", ale Janowicza „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie", Grabca „Współczesna Polska w cyfrach i faktach", Landau „Polityka związków zawodowych" i Os...arza „Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny" koniec końców ustawiłyby Doktora na innej pozycji niż ta, jaką zajął Żeromski. Narodowa Demokracja nie byłaby pułapką. Klasowe widzenie rzeczywistości polskiej zostałoby na pewno wzmocnione.

Powiedziałem, nie chcę upraszczać. Nie od Żeromskiego zaczęła się Doktora idea lekarza — społecznika i nie jest ona bezpośrednio owocem konfliktu w rewolucyjnym ruchu. Doktór socjalista — „z ducha", obok którego jak mgławica mogła przepłynąć jedna z najtragiczniejszych dyskusji socjalizmu, Doktór gdzie indziej zorganizował swój światopogląd. Pamiętajmy na Boga o Waszym zawodzie, o Waszych studiach lekarskich! Dr. Judym wraca z paryskiej szkoły! Dlaczego? Żeromski, przyjaciel Witkiewicza, wielbiciel Chałubińskiego **musiał, musiał** stamtąd przywieźć doktora Judyma...



„Górka" w Busku-Zdroju
Sanatorium dla dzieci z gruźlicą kostno-starczą, skrofulicznych, limfatycznych, krzywicznych, anemicznych, reumatycznych, ze schorzeniami układu nerwowego i obarczonych kiłą wrodzoną

JUDYM OPTYMISTYCZNY

Doktorze, czy w Waszych pismach i przemówieniach nie wracają stale trzy, z najbliższej medycznej ojczyzny, nazwiska? Doktorzy, profesorowie, J. Brudziński, Wł. Biegański i Chałubiński.

Biegański był Waszym profesorem, Brudziński — mistrzem w ryzyku podejmowania wielkiego przedsięwzięcia przez lekarza — praktyka, Chałubiński — legendą do urzeczywistnienia.

Brudziński... dlaczego jego imieniem nazwaliście „Górkę", sanatorium dla dzieci, wyczarowane przez Was z niczego? Pomyśleć, 30-letni Brudziński w 1905 r. zakłada pierwszą w kraju Klinikę dla dzieci — w Łodzi, w pięć lat potem drugą — w Warszawie, chwilę potem — w Lublinie. To oszałamia! Wł. Szenajcha mówił o nim: „budował w dniach zamętu i zwątpienia, sercem gorącem obejmował Wczoraj, Dziś i Jutro Narodu". Doktorze — Żeromski czy Brudziński? Oczywiście — obaj. Ale to trzeba dopiero pokazać. Brudziński, syn ziemianina „z Bolewa w ziemi płockiej", studia kończy w Moskwie. Należy tam do Koła Polskiego, jak w Charkowie Daniłowski, odciętego od powiązań z rosyjskim. Sympatyzuje z tą frakcją PPS, z której „Piłsudski przestrzegał przed zbyt wydatnym udziałem w akcji politycznej studentów rosyjskich". (Dr. J. Pieniążek). Do Rosjan jeżeli zachodzi, to z artykułami Engelsa i Marksa, aby ich zaskoczyć tezą: „niepodległość Polski interesem klasy robotniczej". Ma 20 lat w roku 1894. We wspomnieniach kolegów Brudziński—student to przede wszystkim „wysoka i subtelna kultura postępowania", umysłowość wszechstronna, artystyczna, lubił literaturę, teatr, muzykę. Wraca do kraju i natychmiast osiąga sukcesy i autorytet. To też swojego rodzaju Przełęcki. Na niego zwracają się oczy zaniepokojonego nadciągającą burzą rewolucyjną ziemiaństwa i burżuazji. Te kliniki to — fundacje prywatne. Najwcześniejsza Herbstów i Gajerów w Łodzi. A Gajer to nie Poznański. Poznańscy stosują jedną metodę wobec robotników. Nie ustąpić na krok, opór — miażdżyć. Dlatego w ich fabrykach przez dwadzieścia lat (1890 — 1910) zaczynają się zawsze łódzkie bunty, strajki i lokauty. Gajer — reprezentuje bardziej elastyczną politykę: ruch robotniczy poskramia „odtrutką na socjalizm". To jest znamienne. Klinika zostaje otwarta 1 listopada 1905 r. pod wezwaniem Anny Marii.

„Dwu, trzech magnatów,—jak pisał w dwa lata później Żeromski — o milionowych dochodach rocznych mogło ugruntować..." Nieprawda, nie mogło niczego **ugruntować** — „z obcięcia budżetu zbytków", ale mogło swoim mecenatem wzmocnić niesłychanie ideę solidaryzmu społeczno-narodowego. W 1910 r. Z. Szlenkierówna funduje w Warszawie Szpital im. Karola Marii. W trzy lata staje potężny, wspaniale wyposażony szpital. Z fundacji Vetterów powstaje szpital w Lublinie. Nowa fundacja hr. Ożarowskich dla Radomia nie została zrealizowana. Brudziński umiera w r. 1917.

Jest tu związek z Żeromskim. Fundacje albo testamenty milionerów Bodzanty czy Granowskiego pobudzają Nienaskich do wyścigu o sukcesję na społeczny dar dla narodu. Brudziński wykreślił dla Was Doktorze tę linię nazbyt rzeczywiście i pomyślnie, abyście werterycznie mogli przeżyć losy dr. Judyma. Ale tajemnicą powstania dzieł Brudzińskiego był specyficzny układ stosunków społecznych. Chwila przerażenia „klas przodujących", uchylony na moment safes, dla uspokojenia mas i opinii publicznej przy pomocy

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W BYDGOSZCZY

D m | 57/52

opium filantropii. A przecież, kiedyście wy, z Kółka Brudzińskiego, co miesiąc przyjeżdżali z odległych zakątków kraju na zebrania do Warszawy, o których legenda urosła, czuliście się, wracając, w przedziale trzeciaka „pierwszymi idealistami, pierwszymi chrześcijanami" (prof. Michałowicz). Moc była jednak nie w Was, poza Wami, przychylna tylko w odosobnionych wypadkach

NIE ZNALAZŁ „LEKARSTWA NA CHOROBĘ"

Wasz profesor, Doktorze — Wł. Biegański pisał w r. 1894: „Z prawdziwą przyjemnością muszę zaznaczyć, że nowy prąd w medycynie... harmonizuje z zapomnianymi dziś prawie poglądami **Chałubińskiego**". E. Biernacki w książce „Chałubiński i obecne zadania lekarskie" (1900) dziwi się tej ocenie — „stanowi ona poniekąd wyjątek". Prus o Chałubińskim pisał krótko: „nauki on nie stworzył". A Chałubiński to przecież wielka legenda. Prawie nie można sobie bez niego wyobrazić Witkiewicza, Orkana, powstania „Wędrowca", „Wisły" i „Ludu". Odkrywca Tatr, góralszczyzny, inicjator ludomanii... A wszystko zaczęło się od tego, że był lekarzem. Kiedy Wyście studiowali, Doktorze, mówiło się o Chałubińskim — uczonym, ta tradycja z przed ćwierć wieku... Biegański żądał od Was wznowienia jej. Dlaczego?

W latach 1830—60 nie istniała w kraju żadna szkoła lekarska. Chałubiński przywiózł z Würzburga wzoru paryskiej szkoły okresu Brovn - Broussais - Bouillaud. Była to tradycja medycyny fizjologicznej — pijawek, emetyków, przeczyszczeń. Leczenie funkcjonalne: jedną częścią organizmu pomóc drugiej, np. na chorobę żołądka czy ślepej kiszki — przeczyszczenie (odciążenie kiszek).

„Chałubiński — pisze Biernacki — porwany powodzeniem, wirem praktyki, nie miał czasu na przykładanie się do postępów naukowych. Nie uczestniczył w budowie gmachu naukowego, który w jego czasach tworzono w Europie, nie wiele miał **czucia** z nowymi kierunkami" (pisał — „zaledwie 1/100 jest warta czytania"). „A przecież w czasach Chałubińskiego zaczął się świetny okres nauki niemieckiej, która pod przewodnictwem Vierchowa zajęła pierwsze miejsce po uprzednim panowaniu szkoły paryskiej, mistrzyni Chałubińskiego i następnym — szkoły wiedeńskiej z Rokitanskym i Skodą na czele".

Nowy kierunek anatomo-patologiczny pogrzebał mistycyzm w nauce medycyny i fantastyczne teorie co do istoty chorób. Szedł w kierunku **lokalnym**, badania zmian w pojedyńczych narządach. Rozwinął okulistykę — laryngo — otologię, terapię. (Sonda żołądkowa, przyrządy do prześwietlania itp.).

Wyższość nowej szkoły ujawniła się w praktyce. Zarzucono dawanie na wymioty, bolące repulsje, przeczyszczania. Pokazało się, że ból żołądka to nie tylko niestrawność, ale również objaw nerwicowy, że choroby gorączkowe — to dzieło drobnoustrojów. Wiele do nas z zagranicy przyniesiono „ale nie pod egidą Chałubińskiego, nie z jego ręki... przynieśli ci, których nawet jego uczniami nazwać trudno".

Nie budował Chałubiński nauki. „Miał przed sobą tylko chorych i zajęcie lekarza praktyka". Leczył po staremu. „Nie doceniał nowych wartości, choć to było rzeczą jasną dla wielu umysłów słabszych".

Cytuję Biernackiego. Doktór pamięta, że właśnie obok Biegańskiego on drugi był nie przeciwnikiem a entuzjastą Chałubińskiego. **Wszystko** mu to przebacza. Wielkość Chałubińskiego na czym innym według niego polega! „Nie mówił Chałubiński o **lekarstwach na chorobę**, ale o ogólnych metodach terapeutycznych — o lekarstwach **przeciw szkodliwościom chorobowym**". Chałubiński stawał oko w oko **nie z chorobą a z chorym człowiekiem i z jego cierpieniem, jako najwyższą szkodliwością**.

Paradoksalne, bo jego pacjenci „tarzali się z bólu, bili głowami o ścianę — jak pisze Biernacki — po repulsji z maści emetykowej, sublimatowej lub oleju krotonowego, tam gdzie dla nowszej medycyny wystarczyło lekkie przekłucie opłucnej lub ciepły kompres".

Książka Biernackiego to r. 1900. Na dobre wraca mistyka. Dlaczego błogosławili pacjenci Chałubińskiego? Roztaczał urok, może nie dawał nadziei na zwalczenie choroby, ale cierpiącym niósł **„pomoc duchową", „opiekę nad chorym"** i na tej drodze **„zmniejszenie cierpienia"**, ułatwienie w samoleczeniu.

To jednak **generalna przegrana lekarza.** Bo jaka jest najwłaściwsza opieka nad cierpiącym? **Uderzyć w chorobę! Znaleźć na nią lekarstwo!** Uznać natomiast chorobę i być tylko lekarzem z wrodzonym „taktem"? I tu ujawnia się zbieżność z Żeromskim. W noweli „Złe spojrzenie" „nie żywych ludzi le**czył** ten pielęgniarz, filantrop i dobroczyńca, lecz mocował się **z samymi chorobami".** Dlaczego? „Nie zostawiał sobie wolnego czasu na obcowanie oko w oko z **nagim uczuciem".** Niestety, wytyczną bohaterów Żeromskiego nie było mocować się z chorobą społeczną. Ich praktyka sięgała w utopię. Choroba — ustrój społeczny — nie stała jako cel do zniszczenia. Żeromski większą część czasu zostawia sobie na „serce nienasycone" współczuciem dla cierpiących".

Pamiętamy te ponure tła małych miasteczek. Prowincja odsłaniała ogrom tragedii materialnej i społecznej oraz płytkość kołtunerskiej filantropii w jakimś Klerykowie, Posusze czy Wygnance. Te warunki („była to noc, bajoro bez wyjścia, jakaś nieuleczalna choroba") rozgrzeszały w zupełności **bezskuteczność** akcji społeczników Żeromskiego, ważnym przestawało być czego dokonali, ważnym stawał się **sam fakt** ich **„krzątania się" i „zabiegania"**. Ich wielkość i doniosłość wyrażała się w postawie duchowej, w rozmiarach „kramiku z ideami". W ich działaniu liczyły się **zaznaczone gesty duszy, nie obiektywne rezultaty.**

FILOZOFICZNE CREDO MEDYCYNY NIE LECZĄCEJ

Na koniec, Doktorze sam Władysław Biegański, wasz profesor. „Zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich". Uczyliście się z tej książki.

„Dziwną jedność przedstawia ogólne życie umysłowe: — pisał w niej Biegański w r. 1894 — wszak w końcu XIX wieku wszędzie: czy to w poezji, czy sztuce, czy w filozofii sygnalizują pewien wyraźny zwrot ku **idealizmowi.** Poczęty w początkach bieżącego stulecia materializm i pozytywizm wraz z olbrzymim rozwojem nauk przyrodniczych zaczyna ludziom nie wystarczać, powstają ponału nowe ideały". Z nimi w/g profesora harmonizowały poglądy Chałubińskiego. Dlaczego? Bo „w medycynie oprócz pierwiastków nauki są jeszcze wyraźne **pierwiastki sztuki".** Nusbaum („Medycyna nauką jest czy sztuką") słusznie mówi, że „medycyna jest jedną z najmłodszych nauk, ale zato jedną z najstarszych sztuk". (Drugie wydanie z r. 1909).

Tak to szukanie oparcia dla medycyny w filozofii idealizmu pchało Biegańskiego w ramiona **sztukmistrzostwa w medycynie.** Zbliżało ku **irracjonalizmowi.** „Jeżeli nauczyciel sam jest sumiennym, krytycznym i **miłującym prawdę** badaczem naukowym to wytwarza około siebie **atmosferę kultu** dla prawdy, w której wychowują się przyszli pracownicy nauki". Ale dla Biegańskiego prawda przestaje być **empiryczna i racjonalna.** Ważniejsza staje się **atmosfera kultu** dla prawdy, jaka otacza autorytet, jak to było z Chałubińskim.

„Ideałem badacza naukowego zdaniem Jevonsa — przyjmuje Biegański — będzie ten kto ma **bujną wyobraźnię**, trzymaną na wodzy tylko przez miłość prawdy". Taką wyobraźnię miał Chałubiński i jego **szkoła.** „Widziano w każdym chorym **człowieka, bliźniego**, otaczano go **wyraźnym współczuciem, pozwalano** się choremu **wygadać, uskarżać do woli".** To była rzeczywiście sztuka — „taktu" lekarskiego, jak mawiano w epoce Chałubińskiego, ale czy nie jesteśmy już poza medycyną, na jej peryferiach?

Książkę (II-gie wydanie) zamyka credo bezbronnej medycyny idealistycznej. „Walka więc jaką toczy współczesna generacja lekarzy z tzw. **„filantropią lekarską", z „szarlatanerią czułostkowości"** i chęć wyłącznego oparcia całej polityki lekarskiej na zasadzie handlowego **do ut des**, dowodzi tylko niezrozumienia zadań i sprawności naszej terapii, a nawet i własnego interesu. Mówię, własnego interesu, gdyż jestem przekonany, że wzmacniające się w ostatnich czasach zwłaszcza w Niemczech partactwo lekarskie, ma główne swe źródło w wyzyskiwaniu zaniedbanego przez lekarzy czynnika psychicznego leczenia. Słusznie też Dunin powiada: gdyby lekarze **więcej myśleli o leczeniu psychicznym** to fuszerzy mniejby laurów zbierali".

Słusznie Biegański gromił handlową, kapitalistyczną postawę lekarzy. Ale to nie była replika na zły system leczenia, a tylko na złą funkcję społeczną lekarzy. Natomiast przeciwnicy bijąc w „filantropię lekarską" bili w nią jako **„szarlatanerię czułostkowości"**, jako **zastępcze** leczenie **psychiczne chorób nie psychicznych.** To znaczy nie leczenie — a sztukmistrzostwo, szarlataneria czułości i współczucia dla chorego, co daje mu pewne zadośćuczynienie, wzrusza go, roztkliwia, wzbudza sympatię do lekarza — ale **nie usuwa choroby.** Nie jest bez znaczenia, że w pierwszych latach XX w. rozwija się u nas pediatria (lecznictwo dzieci), która swój początek nowożytny wzięła od Rewolucji Francuskiej, od czułostkowych nauk Rousseau.

Pamiętamy sentymentalne opiekuństwo nad obieżyświatami i opuszczonymi, jakie uprawia p. Pickwick Dickensa we wczesnej dobie liberalizmu mieszczańskiego. Wówczas była to filantropia optymistyczna. Po stuleciu — rozpaczliwa. Doktorze, przecież to Pan pisał w 1937 r., że kiedy potrzebujemy w Polsce dla chorych dzieci w szpitalach 33.000 łóżeczek, posiadamy ich zaledwie 3000 — 10%. Kiedy prof. Biegański toczył wojnę obronną w imieniu „szarlatanerii czułostkowej", jako kierunku idealistycznej medycyny, liczba ubezpieczonych robotników przez kapitalistyczne przedsiębiorstwa w Królestwie wynosiła zaledwie 11% (31.000 na 284.000). W Szkołach Handlowych znajduje się wówczas razem 4.500 uczniów. Tam też sięgnął idealizm. „Pierwiastek ogólnokształcący mocno jest zaakcentowany w nauczaniu handlowym", tak mocno, że nauczanie fachowe wynosi od 9 do 20 godzin tygodniowo na 250 godzin wszystkich przedmiotów w tygodniu, co się równa od 4 do 6% czasu szkolnego. W takim stanie rzeczy prof. Biegańskiemu pozostawało tylko wierzyć w cuda. W „Myślach i aforyzmach o etyce lekarskiej" pisał: „Wierzę w postęp etyczny ludzkości, wierzę, że przyjdzie czas, kiedy między ludźmi nie będzie walki o byt, lecz szlachetne współzawodnictwo w świadczeniu dobrodziejstw, wierzę, że przepiękna myśl chrześcijańskiej miłości bliźniego nie pozostanie słowem, jak dotychczas lecz stanie się ciałem, wierzę na koniec, czego Mickiewicz, Krasiński i Cieszkowski duchem proroczym wiedzeni, nauczali, że my słowianie, my najmłodsi z Ariów, w przeobrażeniu tym czynny udział weźmiemy".

Te artykuły wiary brzmią jak zaklinająca modlitwa. Magia marzenia! Wierzyć nie sztuka. Sztuka wskazać sposoby osiągnięcia marzenia. Ale w tej wierze idealistycznej nie ma sposobów, są złudne ich pozory — etyczne uszlachetnienie ludzkości — kiedy i gdzie — w ustroju społecznego wyzysku i klasowych nierówności? To było również **kojenie psychiczne cierpiącego** w ustroju kapitalistycznym, kojenie w **miejsce usunięcia samego ustroju.** Doktorze, jeszcze dziś studenci uczą się „Historii medycyny" prof. Szumowskiego (o ćwierćwiecze późniejsza książka — 1935 r.), gdzie autor z przyjemnością stwierdza w końcu w XIX „odwrót od materializmu", a charakteryzuje go tak: „Materializm zawsze się tym odznaczał, że upraszczał sobie trudności poznawcze i nie widział zawiłości zagadnień, w medycynie usposabiał on lekarza do apodyktycznego tonu i bezwzględnej pewności, że wszystko jest poznawalne, a jeżeli co nie jest jeszcze poznane dzisiaj to napewno będzie poznane jutro. Materializm nie lubił historii i nie uznawał jej potrzeby". Prof. Szumowski, cieszyłby się zapewne najbardziej, gdyby w medycynie **nic nie było poznawalne.** Wówczas definicja medycyny brzmiałaby — **okazywanie czułości chorym i budzenie wiary w samowyleczenie.**

Oto krąg mistrzów Waszych, Doktorze, mistrzów i uwodzicieli zarazem. Jakimi poszliście drogami, które z nich wiodły Was w ślady nauczycieli, które się skrzyżowały albo odbiegły?

Ich przyjacielem i sobowtórem musiał być doktor Judym. Ale czy Wy zostaliście Doktorem Judymem?

Oto pytanie.

(C. d. n.)

Zdzisław Skwarczyński

PISARZE POZA KRĘGIEM CZYTELNIKÓW!

NA LODZIE

Po okresie znacznego ożywienia w ruchu wydawniczym, kiedy nareszcie wydawało się, że pisarz polski może wyżyć z pióra, kiedy z koniunktury korzystały nawet ciury literackie, czego — nawiasem mówiąc — z punktu widzenia badacza literatury nie uważam za pozbawione sensu zjawisko, chłonność rynku katastrofalnie skurczyła się, powodując jak wiadomo obniżkę honorariów autorskich z 15 do 10 a nawet 8 procent ceny książki. Uderzyło to boleśnie w podstawy egzystencji pisarzy. Wyrazem tego był cały szereg wypowiedzi na zjeździe Z. Z. L. P. we Wrocławiu. Czytelnik zna je ze sprawozdania T. Hołuja w grudniowym zeszycie „Twórczości" i referatu J. Brzechwy opublikowanego w ostatnich „Nowinach Literackich".

Literaci konsolidują się, walczą o swoje prawa zawodowe, szukają zarobków pozaliterackich, proszą o pomoc i opiekę państwa. Domagano się na zjeździe:

a) przeprowadzenia ustawy o skarbie literatury,

b) objęcia literatów ustawą o ubezpieczeniach,

c) rewizji ustawy o podatku dochodowym,

d) dopuszczenia zrzeszeń literackich do dysponowania funduszem kultury narodowej,

c) najszybszego wprowadzenia w życie ustawy bibliotecznej — w taki też sposób referował postulaty i dezyderaty literatów na zjeździe w r. 1928 obserwator życia literackiego w Polsce P. Grzegorczyk (Rocznik literacki 1938), kiedy chciał pokazać początki kryzysu ekonomicznego w literaturze. Ta analogia jest pouczająca.

W POGONI ZA CZYTELNIKIEM

Z wszystkich postulatów sprawa zdobycia masowego czytelnika, odbiorcy książek była i jest najważniejsza. Dziś autorzy szybciej niż ich przedwojenni koledzy zorientowali się, że mogą znaleźć się na lodzie. Można by stąd wysnuć pocieszający wniosek, że uświadomienie procesów ekonomicznych wśród literatów nastawionych na sprawy ducha, sprawy wieczne, większe jest obecnie niż pierwej, ale nie w tym przecie sęk. Gdzież u Boga Ojca — jak mawia Żółkiewski — podział się czytelnik? Nie umiano go sobie pozyskać przed wojną, ale czyżby to znaczyło, że on nie istniał, **tylko** ze względów ekonomiczno-ustrojowych? Przypuszczenie takie byłoby nonsensem. Jak bowiem wytłumaczyć analogiczne zjawisko dzisiaj, kiedy podstawowe reformy ustrojowe wydobyły klasy najniżej ówcześnie pod każdym względem stojące z upośledzenia, kiedy położenie gospodarcze kraju ulega poprawie z roku na rok?

Czy rozstrzygające znaczenie ma tutaj cena książki lub tylko zły, godny pogardy, wsteczny smak czytelników? Sądzę, że są to prawdy częściowe.

Bez wątpienia cena książki jest jeszcze u nas nazbyt wysoka i inicjatywa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" organizacji „Klubów dobrej książki" jest niesłychanie pożyteczna. Może ona dać poważne rezultaty, ale trudno na tej drodze oczekiwać całkowitego rozwiązania sprawy. Kluby te rozszerzą niewątpliwie kręgi odbiorców książki. Miarą istotnych osiągnięć byłoby jednak pokrycie się kręgu czytelników „Odrodzenia" czy „Przekroju" z kręgiem członków „Klubów książki" zorganizowanych przy tych pismach — obawiam się, że to jednak mimo największej poczytności tych organów nie nastąpi.

Wprowadzenie w życie ustawy bibliotecznej będzie głównie rozwiązaniem sprawy zakupu książek, ale choć wprowadzi nad wyraz pożądany moment stabilizacji w gospodarkę wydawniczą, choć powiększy zasób dóbr powszechnych, do których będą miały wreszcie dostęp szerokie masy obywateli, nie spowoduje **najżywszego krążenia treści**, których przekazem ma być książka. Literaturze walczącej to nie wystarczy, jak nie wystarczająca z punktu widzenia jej celów i potrzeb musi wydać się „ustawa o dwunastu autorach" będąca rentierskim obcinaniem kuponów od cudzych zasług, choć lepiej jest, by procenty od tego kapitału szły na mnożenie społecznych wartości kulturalnych, niż bogaciły prywatną inicjatywę.

Powszechna dyskryminacja czytelników, pomawianie ich o nałogi właściwe dawnym Sarmatom wygląda trochę na mitologizowanie rzeczywistości społecznej. Podejrzewam, że przypisuje się tu przeciętnemu czytelnikowi zbyt wiele tradycjonalizmu.

Pewnie, że należy wychowywać czytelnika, że należy go organizować, uczyć — co czytać i jak wybierać lekturę, ale zmieniły się środki wychowania i na literatów **spadły nowe i wcale nie po linii ich upodobań idące zadania.**

NA TROPIE

Cytowany już raz P. Grzegorczyk stwierdza, że w okresie 20-lecia (międzywojennego) zaznaczył się spadek znaczenia literatury książkowej, ogromny natomiast rozwój i wzrost znaczenia prasy, oraz gwałtowna erupcja pozaksiążkowego odbiorcy literatury „Ilość czytelników potencjalnych... powyżej lat 20-stu wzrosła z wysokości 7.5 milionów tuż po wojnie do około 12 milionów w czasie obecnym (t. zn. w roku 1938), co stanowi przyrost 60 proc. Tymczasem wysokość rocznego nakładu książkowego w dziale literatury pięknej zmniejszyła się w ciągu ub. dziesięciolecia (1928—1938) o 40 proc. i wynosi około 4 milionów egzemplarzy. Produkcja dzienników i czasopism jest 40-krotnie większa od literackiej produkcji książek".

Przyrost czytelników pism odbywał się chyba w klasach najniżej stojących w ówczesnym społeczeństwie, z przewagą rzecz prosta robotników, nad chłopami. Stąd rekrutował się masowy odbiorca literatury w formie **pozaksiążkowej.** To są najżywsze tradycje literackie tych klas i formy przyswajania sobie literatury. Klasy te obecnie doszły do pozycji należnej im w społeczeństwie i dlatego problem czytelnika zarysował się z całą wyrazistością. W jeszcze większej mierze niż pierwej są one konsumentami czasopism i tym samym szybciej wystąpiła rażąca **dysproporcja** między produkcją literatury książkowej a prasą.

Czy wróży to rychły zgon twórczości literackiej w ogóle? Raczej przeciwnie, zapowiada bujny rozkwit tych jej form i rodzajów, które wytrzymują próbę życia.

Ogólna pozycja literatury w czasopiśmiennictwie przedwojennym nie była najgorsza. Niektóre dzienniki — jak to stwierdza kronikarz tych czasów — drukowały po dwie powieści na raz. Były to rzeczy złe, często tłumaczone, ale popyt na beletrystykę był. Należało tylko zorganizować podaż. Tam, gdzie umiano to zrobić, przy niewielkim nakładzie wysiłku i kosztów — czytelnik zaspakajał w pismach swe potrzeby literaturą wartościową, pogłębiał nieco swą kulturę.

Czy obecnie pisarze darzą baczniejszą uwagą ten odcinek życia literackiego? Obecnie, gdy głos ich może w tych sprawach zaważyć? Poza przycinkami w rodzaju: oblicz kolego, jakie szerokie trzeba mieć plecy, żeby wydawać takie pismo jak np. łódzki „Express Wieczorny" z powieścią „znanego pisarza" Żańskiego, jako główną atrakcją dla mas — nie piśnięto ni słówkiem.

Otóż, jeśli istnieje **front społeczny literatury** — to jest nim przede wszystkim **prasa.** To jest bodajże najszerszy w chwili obecnej pomost, po którym literatura może dotrzeć do czytelnika realnie istniejącego, by nań oddziaływać. Tu także może ona nasycić się konkretem, wejść w gąszcz realnych, nie wykoncypowanych przy biurku — potrzeb społecznych, poznać granicę swych możliwości i sprawdzić skuteczność oddziaływania.

PRZYPOMINAM — „OŚWIECENIE"

Kiedy literatura, a właściwie poezja krzepła co raz bardziej w martwym formalizmie, naśladowaniu wzorów starożytnych znanym pod nazwą klasycyzmu, powrotu do norm poetyki starożytnej, a polegało to wg. określenia W. Borowego na przeświadczeniu, że „literatura antyczna stworzyła typy, sytuacje i układy sytuacji odpowiadające najlepiej zasadniczym zjawiskom i sprawom życia i których przeto nie ma potrzeby pochopnie powiększać", kiedy krąg odbiorców i twórców zacieśniał się niepomiernie do znawców — jednocześnie następował proces tworzenia na peryferiach tego, co zwykło się ówcześnie nazywać literaturą, — nowych jej form, zaspakajających potrzeby warstw dochodzących

do głosu w społeczeństwie, mieszczaństwa na zachodzie, u nas średnio zamożnej szlachty wiejskiej. Największą w tym rolę odegrało wtedy czasopiśmiennictwo. Intensywniejszemu życiu zbiorowemu, całej mnogości palących spraw nie wystarczała literatura sensu stricto, służąca sprawom wiecznym, typowym, uwolnionym od nalotu przypadkowości. Służy im za to czasopiśmiennictwo odpowiadające potrzebom aktualnym. Posługuje się ono formami mniejszymi, żywszymi: obrazkiem, nowela, felietonem, essayem. Z tych form dopiero wyrasta i dochodzi do niesłychanego znaczenia nowożytny romans - powieść, odzwierciadlający ewolucję życia społecznego, zorganizowanego na nowych podstawach. Rodzaj użytkowy, pierwotny zaczął w ciągu swego rozwoju pretendować do roli dzieła sztuki. Czasopiśmiennictwo, wykształciwszy w okresie Oświecenia mniejsze i odpowiadające potrzebom nowego czytelnika formy wypowiedzi pisarskiej, które osadzone w dawnym, z literatury hellenistycznej biorącym początek, schemacie romansu miłosnego i bohaterskiego, pogardliwie traktowanego przez klasyków — dały początek nowej gałęzi literatury pięknej — pełniło jeszcze i później rolę **odnowiciela literatury,** tworzyło **pomost między autorem a czytelnikiem.** Uchwytne to jest szczególnie w dziejach prozy angielskiej.

Kazimierz Wyka
rys. Z. Pronaszko
(rys. z „Odrodzenia" nr 24 (133)

Czytelnikowi polskiemu wystarczy może przypomnieć, że **Klub Pickwicka** narodził się właśnie jako tekst serii satyrycznych rysunków jednego z pism angielskich. Dziś, kiedy mówi się o upadku powieści w Anglii, proza beletrystyczna zeszła w dawne swe łożysko, powodując renesans noweli magazynowej.

I u nas nie brakowało przykładów kształtowania się powieści na łamach pisma. Cała twórczość Prusa wyrosła w ten sposób.

DŁUGOTERMINOWY KREDYT U CZYTELNIKA?

Cóż stanie się jednak z powieścią jako dziełem sztuki, bo do tej przecie rangi doszła? Co się stanie z książką jako formą prezentowania się autora czytelnikowi?

Przede wszystkim pamiętamy, że utwór nieprzeciętny zawsze przekroczy łatwo tę doraźną formę docierania do czytelnika. Przekroczył ją Dickens, przekroczył i Prus. Nasi natomiast pisarze chcieliby, by czytelnik **na wiarę, na kredyt, i to długoterminowy,** poświęcił cenny czas i uwagę ich utworom, byśmy kupowali książki, do których, jeśli nawet przeczyta się je w całości, najczęściej nie ma po co wracać. **Za czas i pieniądze czytelnika chcą korespondować swobodnie z wiecznością.**

Czytelnika należy wychowywać, **przygotować do rewelacji,** a jakże to zrobić bez **długotrwałego jego kontaktu** z dziełami?

Czytelnik masowy w nikłej mierze ulega modom literackim, tzn. rewolucje literackie docierają do niego w formie osiągnięć, nie zaś prób.

Wreszcie zwrócić trzeba uwagę, że powieść jako dzieło sztuki przestała już dość dawno istnieć. Tempo przemian w nowożytnych zjawiskach literackich jest w sposób dość uchwytny dostrzegalne na wyklarowanych tłach socjalnych i odpowiednie do żywszego i coraz bardziej komplikującego się życia społecznego. Rozpad ten nastąpił od strony treści, by użyć tradycyjnych hipostaz badawczych.

Konwencjonalny schemat romansu, bezinteresownego (?) dzieła sztuki, zaspakajającego potrzeby literackie naszych dziadków, opadł na dno, egzystuje w literaturze brukowej razem ze swą koncepcją świata i losu ludzkiego, której był wyrazem. Daremnie byłoby go wskrzeszać. W górnych warstwach twórczości prozaicznej już dawno usiłowano przekroczyć granice, wyznaczone tradycją, co także miało swoją wymowę społeczną. Modyfikowano epicką formę narracji, zastępowano ją nawet techniką kinematograficznych zbliżeń i perspektyw, powściągliwy opis pełniący rolę elementu retardacyjnego traktowano autonomicznie, dążąc do maksymalnych efektów sensorycznych, uległa wreszcie zmianie perspektywa i proporcje w jakich ukazywał się czytelnikowi bohater, z jego wnętrza obserwujemy świat i życie, stąd ważniejsze są kategorie w jakie się je ujmuje, niż realny wyznacznik tych przeżyć. Kwestionuje się nawet jego istnienie. Powieść staje się terenem deskrypcji i odkryć psychologicznych oraz, zamykających proces rozpadu eksperymentów formistycznych. Są to oczywiście półprywatne, wobec coraz niklejszego obiegu książki, o czym wspomniałem, szamotania się, rekonesanse artystyczne i umysłowe prozy polskiej. Główny nurt zainteresowań czytelniczych przebiega gdzie indziej.

PROZA INTELEKTUALNA

U nas zapędzono się w ślepe zaułki psychologizmu i formizmu, lub próbowano wyjść z impasu przez reportaż, tę najprymitywniejszą formę wypowiedzi artystycznej, dając namiastkę cząstkowego choćby poglądu na świat nawlekaniem konkretów na drut tezy, w czym czasopisma wyprzedzały tego rodzaju literaturę książkową, torując jej drogę do czytelnika. Na zachodzie, gdzie tradycje literackie i umysłowe samych twórców są głębsze, sięgnięto do arsenału wypróbowanych form wypowiedzi z przeszłości. Odżyła proza intelektualna.

Proza ta wykazuje wyraźnie pokrewieństwa z literaturą i myślą Oświecenia, wyraźnie nawet nawiązuje do niej formalnie i tematycznie. Podobną także wypełnia rolę wychowawczą i społeczną. Nie mogąc stworzyć harmonijnego i pozytywnego poglądu na świat, na dolę człowieczą, a nie stworzyło ich również Oświecenie, wnosi przede wszystkim do życia umysłowego ton krytycyzmu i sceptycyzmu, skłonności do przekraczania granic konwenansu kulturalnego uświęconego tradycją, co zwykło się kwalifikować jako: szarganie świętości, pomniejszanie olbrzymów, nieprzyzwoitość i rozpustę intelektualną.

Formalnie proza ta w swych najwybitniejszych przejawach wykazuje dbałość o przejrzystość, precyzję i celność — stąd skłonność do paradoksu i aforyzmu, dbałość o dialektyczną giętkość — stąd dialog i gra słów. Hołduje też ona raczej mniejszym formom wypowiedzi (wedle stawu grobla). „Lżejszy kaliber" jest jej specjalnością: powiastka filozoficzna, anegdota, nowela, essay, felieton, portret, epigramat. Zwróćmy uwagę, że te wykwintne formy wychodzą już z ram literatury czytanej, stają się — jak były ongiś na szlakach handlowych, czy później w salonach francuskich, nim dostały się do książek — literaturą mówioną lub ulotną. Zacierał się dystans między autorem i odbiorcą, rodziła się osobliwa **poufałość**—możliwa w kręgu czytelników czasopisma, a **rozszerzyły** się **szranki pobudliwości intelektualnej** odbiorcy.

Pisarze jednocześnie dokonywują rewizji poglądów na przeszłość i rozprawiają się ze współczesnością, a właściwie z pozostałościami zwietrzałych formacji kulturowych. Rewizjonizm historyczny wyraził się najpełniej, przeżywał pełny cykl swego rozwoju w powieści biograficznej i próbach historii, są to właściwie największe formy ówczesnej wypowiedzi artystycznej, najbliższą w szlachetnym sensie tradycją romansu i na nich, na ich budowli znać jednak pochodzenie z mniejszych całostek narracyjnych.

BIOGRAFIE — VIES ROMANCEES

Rewizjonistyczną powieść biograficzną zapoczątkował, jak wiadomo Lytton Strachey swymi **Znakomitymi Wiktorianami i Królową Wiktorią.** Ujawnił się w tych utworach cały wolterianizm autora, z jego wadami i zaletami, wynikającymi nie tylko z negatywnego stosunku Strachey'a do epoki mieszczańskich cnót pobożności, pracowitości, i przeciętności, ale z głębszych pokrewieństw, których najwyższym wyrazem był esencjonalny cykl essayów. **Portraits in Miniature.** Powodzenie pierwszych książek Strachey'a wywołało całą falę naśladownictw, znanych czytelnikowi polskiemu z tłumaczeń. Wystarczy wymienić — Maurois, — **Byrona — Życie Woltera,** — Reinhardta — **El Duse, E.** Ludwiga — **Bismarcka,** H. Manna — **Młodość Króla Henryka IV,** Papiniego — **Dantego,** Jelusicha — **Juliusza Cezara, Cromwella** i cały poczet utworów tego typu Stefana Zweiga.

Mówiąc o pełnym cyklu rozwojowym tego rodzaju prozy intelektualnej, miałem na myśli jego rozkwit i zwyrodnienie treściowe i formalne. Ogromna jego poczytność sprawiła, że obok utworów ciekawych, napisanych z talentem, wykazujących doskonałą znajomość źródeł historycznych, umiejętność rzucenia nowego światła na epoki czy postacie już przez samo ustawienie ich w odpowiedniej perspektywie lub zmianę proporcji między zjawiskami, z zachowaniem przecie szacunku dla prawd elementarnych, co wynikało z dyscypliny intelektualnej autorów, oraz ich tradycji kulturalnych i literackich — mieliśmy całą masę prac jałowych, seryjnych produktów nieuctwa, efekciarstwa i bezczelności lub co gorzej — torujących drogę — a znamienne to dla ewolucji ówczesnej myśli europejskiej — bezkrytycznemu kultowi genialnych wodzów, mężów opatrznościowych i wszelkich autokratów. Dla historyka całość tej produkcji, mogącej oddać ogromne usługi wychowawcze jest przez swój zasięg i powszechność wspaniałym obiektem do badania pewnej fazy dziejów umysłowości europejskiej. Odsłoniła bowiem ta literatura stosowana w stopniu większym niż jakakolwiek inna rezerwy światopoglądowe znacznego odłamu twórców literatury europejskiej, i jej czytelników.

Na twórczości Strachey'a najwybitniejszego z wymienionych twórców, kontynuatora intelektualnej prozy Oświecenia zaznaczył się, jak to było już powiedziane, znamienny zwrot od biografistyki do essayu. Trzyma on się jeszcze stale w granicach historii. W pewnym sensie sekundował mu na gruncie angielskim Bertrand Russel i H. G. Wells, którzy essaistyczną formę wyzyskali do stworzenia konstrukcji innego rodzaju. Wells usiłował swą historię świata przedstawić jako dzieje rozwoju komunikacji i zacieśniania współzależności społeczeństw, wychylając się w ten sposób najbardziej we współczesność. B. Russel, który poza swą essayistyczną historią wieku XIX jest autorem **Szkiców sceptycznych i Pochwały próżniactwa** uczynił z essayu narzędzie propagandy swych poglądów filozoficznych sceptycznego liberalizmu na modłę Encyklopedystów francuskich, żywo przypominając ich swą jasnością umysłu, przejrzystością wykładu, logiką dowcipu i anegdoty, oraz złośliwością.

Mimo powodzenia Russela największe uznanie jako essayista zyskał śród czytelników angielskich A. Huxley. Jego zbiory essayów **Drwiący Piłat, Ostrze na ostrze,** które dotarły do nas w formie książkowej nie dają miary porównawczej jego zasięgu i znaczenia, jak i wymienieni, główni przedstawiciele essayistyki i tytuły ich dzieł nie dają wyobrażenia o zadomowieniu się tej formy wypowiedzi w czasopiśmiennictwie zachodnim i jej popularności. Selekcja utworów odbyła się po za plecami naszego czytelnika. O wydaniu w formie książkowej decyduje wydawnictwo lub tłumacz. Jest w tym pewna analogia do sytuacji czytelnika wobec rodzimego autora sądzącego, że jedyną i najwłaściwszą formą obcowania jest książka, zdającego się jedynie w swej pracy na sądy i opinie zawodowców, nie pozwalającego mu popróbować w prasie i osądzić przed wydaniem książki, czy rzecz warto kupić.

Inną odmianą prozy intelektualnej, ciekawym regressem w okresie rozpadu tradycyjnych form powieściowych ku formom dawniejszym, z których narodził się nowożytny romans jest powiastka czy zgoła powieść filozoficzna. Dla czytelnika polskiego przykładami takiej powieści będą utwory najwcześniejszego z tej grupy inicjatora A. France'a, Shaw'a — **Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga,** Huxley'a — **Nowy wspaniały świat** oraz Kafki — **Proces.** Gide'a — **Lochy Watykanu,** H. Hesse'go — **Wilk stepowy.** Pisarze cofając się ku formie, której istotą było ścisłe podporządkowanie elementów faktury romansowej elementom dyskursywnym lub zgoła tezom, jakie pragnęli propagować nie mieli potrzeby naśladować pierwszych kroków w tej dziedzinie Mając za sobą cały wiek rozwoju powieści operują dla swych celów co najmniej z taka samą swobodą bogatym arsenałem środków ekspresji powieściowej, jak ich koledzy z czasów Oświecenia posługiwali się prymitywnym i skonwencjonalizowanym aparatem chwytów romansowych swoich poprzedników. Jeśli jednak formę starszą **wy**zyskują to głównie ze względu na żywą jej tradycję np. utopia w powieściopisarstwie angielskim. Dwie z wymienionych powieści tzn. Huxley'a i Gide'a i twórczość France'a zbyt często są wymieniane i były omawiane z powołaniem się na ich XVIII—wieczny rodowód, jako swoiste koncepcje losu człowieka czy ludzkości, aby trzeba było je przypominać. Na uwagę zasługuje, jako charakterystyczny dla personalizmu twór Hermana Hessego (laureata nagrody Nobla), który usiłował przeprowadzić tezę że człowiek nie będąc faktycznie jednością psychiczną zawsze ma możność przystosowania się jedną ze swych subosobowości do życia.

A U NAS?

A teraz spróbujmy zorientować się, jak przedstawia się proza intelektualna w okresie 20-lecia międzywojennego.

Spośród wszystkich omówionych wyżej rodzajów prozy intelektualnej najliczniej uprawiany był essay i felieton. Wymienić należy Boy'a, Irzykowskiego, Borowego, Stępowskiego, Górskiego, Rzymowskiego, Nowaczyńskiego, Skiwskiego, Wasylewskiego, Słonimskiego, Winawera i Micińskiego. Największym powodzeniem cieszyły się felietony i essaye Boy'a i one też bez retuszu przekraczały próg formy książkowej. Essaye Irzykowskiego i Borowego miały obieg ograniczony do kół literackich, nie mniej i one jak i utwory większości pozostałych autorów ukazywały się w formie książkowej, biografistyka nasza tego okresu absorbowała daleko mniej autorów. Rewizjonistyczne próby Boy'a na tym polu skończyły się raczej niepowodzeniem. W gawędziarsko tradycyjny sposób uprawiał ją Wasylewski i Piskor. Jedyną próbą istotnie godną uwagi są opowieści biograficzne W. Berenta — **Nurt** ze względu na zupełne przezwyciężenie tradycji romansowej, gruntownie podmalowane tło epoki oraz chęć pokazania bios dziejów, a nie logos. Co do powiastki filozoficznej wymienić trzeba utwory reprezentujące całkiem rozbieżne tendencje twórcze i założenia intelektualne. Najwybitniejszym osiągnięciem była **Sól ziemi** — Wittlina, największym rozgłosem cieszyła się **Ferdydurke** Gombrowicza. Krąg czytelników **Pożegnania jesieni** — Witkiewicza był bardzo szczupły, a powieść Mittelstaedt Leszczyńskiej **Frateco** była tylko próbą odświeżenia XVIII wiecz. romansu edukacyjnego.

Wzmianką o Irzykowskim i Napierskim jako autorach maksym oraz Nałkowskiej twórczyni portretów miniaturowych **Charaktery** — możemy zamknąć ten pobieżny przegląd autorów uprawiających prozę intelektualną w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Jakże ta sprawa przedstawia się obecnie? Choć wojna poczyniła poważne szczerby śród autorów obserwuje się raczej rozplenienie niektórych form prozy intelektualnej. Dużą zasługą mają w tym czasopisma literackie, które wprowadziły stałe rubryki essayistyczne. I tak „Odrodzenie" posiada stała **Szkołę krytyków,** w której **kjw.** w formie dostępnej przeciętnemu inteligentowi, nierzadko dowcipnej i wnikliwej omawia ogólne i szczegółowe zagadnienia krytyki literackiej. Na innym miejscu znany poczytny autor J. Andrzejewski dzieli się cotygodniowo w „Dzienniku lektury" swymi wrażeniami z lektury wznowień. Sposób w jaki to robi autor, rozmiar rubryki, a wreszcie wybór ksią ki powinien nie nużąc, pogłębiać kulturę literacką przeciętnego odbiorcy. W jednym jak i w drugim wypadku znać wyraźnie chęć do intelektualnego pobudzania czytelnika. Podobny cel przyświecał Kubackiemu, gdy publikował doskonałe zestawienia i materiały z dziejów naszej umysłowości: **Z teki Prota Sowizdrzała.** Wyka i Kubacki dali się poznać niezależnie od swych stałych felietonów czy essayów jako znakomici twórcy w tej dziedzinie. Jeśli miarą ważkości osiągnięć jest przezwyciężanie oporów jakie nastręcza temat w przyswojeniu czytelnikowi zagadnień trudnych, wymagających dyscypliny naukowej — to obaj pisarze mają do zapisania na swym koncie takie trwałe pozycje jak **Obrona van Meegerena** (Wyka) oraz **Uciekła mi przepióreczka** i **Nad „Don Kichotem"** (Kubacki). Inni essayiści, którzy występowali w „Odrodzeniu" J. Kott i A. Ważyk należą właściwie do grupy Kuźnicy.

Pismo to od samego początku swego istnienia świadomie nawiązało do tradycji Oświecenia, poczynając od aforyzmu zaczynającego numer a kończąc na **Notach.** Do tych samych tradycji nawiązuje wolteriańska jakby rubryka **Tak toczy się światek,** w której redakcja naświetla aktualne zagadnienia społeczne. Inowacją, która przyjęła się szczęśliwie, choć nie zawsze daje najlepsze efekty jest to, że te stałe rubryki wypełnia się zespołowo lub wymiennie. Zyskuje na tym ważkość poruszanych spraw, ale zrywa się nić bezpośredniego kontaktu autora z czytelnikiem, mająca swoje zalety. Częste wystąpienia essayistyczne Kotta i rzadsze Ważyka mają już ustaloną reputację i one to w pierwszym rzędzie są trwałym dorobkiem naszej essayistyki. Forma książkowa essayów Kotta jest legitymacją jego osiągnięć. Po formę upowieściowanego życiorysu sięgnęli dla ożywienia w świadomości kulturalnej Mickiewicza i Słowackiego dwaj współpracownicy pisma Jastrun i Hertz. Dotychczas znane fragmenty „Mickiewicza" pióra Jastruna pokazują, że poeta wysokiej kultury literackiej może i w tej dziedzinie, dziedzinie literatury użytkowej osiągnąć zamierzone efekty. Autor w sposób świeży i przekonywujący, w czym prawdopodobnie także efekt dyscypliny intelekutalnej, pokazuje Mickiewicza, umiejętnie operując europejskim tłem historyczno-społecznym, by w ten sposób wymierzyć właśnie proporcje dla twórcy, działacza i człowieka. Znacznie gorzej, bo na poziomie kompilacji opartej głównie o Tretiaka, niechętnego poecie, przedstawia się Słowacki Hertza.

Obecność licznych tłumaczy w zespole Kuźnicy pozwala pismu temu przez przyswajanie i odnawianie najwybitniejszych autorów racjonalistycznej myśli francuskiej (Diderot, Chamfort i inni) utrzymywać ich w powszechnej świadomości kulturalnej, organizować obcowanie z przeszłością, dostarczać wzorów śmiałości intelektualnej, lekkości i precyzyjności w ujmowaniu zagadnień.



Wacław Kubacki
rys. S. Cieloch

Pisma literackie, wszakże, nawet gdy najwięcej wkładają cennego wysiłku w posługiwanie się prozą intelektualną jako najlepszym ze środków wychowywania czytelnika i kontaktu z nim, są zawsze **bliższe jeszcze twórców niż odbiorców,** zwłaszcza odbiorców masowych. Tę rolę mogłyby wypełnić liczne i zróżnicowane magazyny popularne. Najpoczytniejszy z istniejących **Przekrój** do sprawy tej przestał od dawna przywiązywać jakąkolwiek wagę, schodząc w omawianym zakresie na pozycję Bęcwalskiego, choć nie brakowało mu autorów. Sprawa jest więc stale aktualna i otwarta. Autorzy powinni zrezygnowawszy z dobijania się o nieśmiertelne laury i powodzenie przejść od form książkowych do czasopiśmienniczych bo tylko do obu tych celów zmierzając, mogą pozyskać sobie masowego czytelnika.

Zdzisław Skwarczyński

Wincenty Styś

Przełom w rolnictwie*)

PRZEDWOJENY PROJEKT WSI SPÓŁDZIELCZEJ

Mechanizacja naszego rolnictwa jest koniecznością. Żyjemy w okresie wielkiego przewrotu technicznego w rolnictwie, wywołanego przez zastosowanie motorów spalinowych i elektryczności. Rolnik nasz nie może pozostać na stałe przy swych średniowiecznych metodach i narzędziach pracy: motykach, sierpach, kosach i cepach. Jeśli przy nich pozostanie, przestrzeń dzieląca nas od przodujących cywilizacyjnie narodów jeszcze bardziej się zwiększy. Osłabnie przez to siła militarna naszego państwa i jego znaczenie w świecie, a nawet niepodległość narodu może zostać zagrożona.

Tymczasem rodzinne gospodarstwa chłopskie nie nadają się do ekonomicznego zastosowania maszyn w uprawie polowej, nawet wtedy, gdy mają 10 ha powierzchni i są całkowicie skomasowane. Muszą one przecież stosować płodozmian, a w takim razie na poszczególne kultury przypadają powierzchnie zbyt małe na to, by można było na nich stosować orkę traktorami. Traktor zaś jest tą maszyną, która rolnictwu naszemu mogłaby oddać największe usługi, a której masowa produkcja w kraju, stworzyłaby mocny fundament ekonomiczny dla przemysłu zbrojeniowego.

Słysząc w toku zbierania materiałów do tej pracy wielokrotne utyskiwania mniejszych niesprzężajnych gospodarstw husowskich na trudności, jakie im sprawia obróbka pola, wysunęliśmy w roku 1937 w pewnej rozmowie z kilku najaktywniejszymi miejscowymi „Wiciarzami" następującą propozycję:

Niechaj posiadacze małych gospodarstw, którym brak koni najbardziej daje się we znaki, wywołają komasacje i zażądają, by przydzielono im grunty położone w kilku sasiadujących ze sobą pierwotnych łanach. Następnie niechaj połączą te grunty w jedną całość, dla prowadzenia spółdzielczego folwarku w celu produkcji roślinnej. Wkład każdego, czyli udział, zostanie oszacowany na podstawie przemnożenia powierzchni wniesionego gruntu przez wskaźnik bonitacyjny, odpowiadający klasyfikacji gruntów dla celów podatkowych, albo wynikający z oszacowania przez bezstronną komisję. Folwark będzie utrzymywał tyle silnych koni i tyle maszyn ile trzeba, by zapewnić prawidłową gospodarkę. Płodozmian i lepsza mechaniczna uprawa pozwoli podnieść produkcję roślinną, a w takim razie także produkcja zwierzęca będzie mogła być powiększona. Członkowie spółdzielni nie będą się musieli troszczyć o uprawę swych pól. Beda oni pracować na rzecz spółdzielni, oraz dostarczać obornika za ustaloną przez walne zebranie na wniosek zarządu cenę. Ilość pracy, którą każdy z członków ma prawo dostarczyć spółdzielni, będzie odpowiadać wielkości jego udziału. Więcej pracować będzie mógł tylko wówczas, gdy ktoś z pozostałych członków ustąpi mu część swego kontyngentu, gdyż wszyscy będą mieli prawo do zarobku w takim stosunku, w jakim będą uczestniczyć w majątku spółdzielni. Plony będą rozdzielane między członków w proporcji do wniesionych przez nich udziałów, pod warunkiem wpłacenia kwot odpowiadających ich uczestnictwu w kosztach prowadzenia spółdzielni (amortyzacja i oprocentowanie kapitału tkwiącego we wspólnych budynkach oraz w spółdzielczym inwentarzu żywym i martwym, płace, koszty obornika, nawozów sztucznych, nasion itp.). Ponieważ główną pozycję kosztów stanowiłyby płace i ceny za obornik, wpłata mogłaby być w większości dokonana przez kompensację wzajemnych roszczeń członków do spółdzielni. Chodziłoby wiec tylko o niewielką dopłatę w gotówce, nie większą od kwot, które odnośni gospodarze obecnie wydają na nawozy sztuczne i koszty robocizny ciągłej. Kto wpłaciłby zaraz gotówkę, ten otrzymałby swój udział w plonie w całości. Kto nie mógłby czy nie chciał tego uczynić, temu spółdzielnia zatrzymałaby odpowiednią część plonu, przeliczoną według cen uchwalonych przez walne zebranie na wniosek zarządu. Tym sposobem plony zasadniczo prosto z pola wędrowałyby do stodół członków. Spółdzielnia nie musiałaby mieć żadnych wielkich budynków, jakie zwykle istnieją na folwarkach. Wystarczyłaby jej szopa na maszyny, stajnia dla koni i niewielka stodoła na siano dla nich, oraz na zatrzymanie przy rozliczeniach z niektórymi członkami części plonów.

Zapoznawszy się z powyższą raczej zaimprowizowaną w toku dyskusji niż gruntownie przemyślaną koncepcją, „Wiciarze" orzekli zgodnie, że nie może być mowy o tym, by chłopi zgodzili się ją przyjąć. Przede wszystkim przez owo roztopienie się indywidualnych działek w całości spółdzielczego folwarku, koncepcja ta sprzeczna jest z ich przywiązaniem do indywidualnego posiadania, z którego dobrowolnie nigdy nie zrezygnują. Poza tym, nadzieja na znaczne zwiększenie plonów wydałaby się większości zbyt złudną. Walorów zaś mechanizacji oszczędzającej pracę żadną miarą nie są w stanie ocenić, skoro obecnie bez trudu wykonują wszystkie zadania związane z gospodarką i jeszcze pozostaje im dużo wolnego czasu, z którym nie wiedzą co począć, wobec braku ubocznych zarobków.

Trudno nie uznać słuszności tych argumentów. Przemawia przez nie zdrowy rozsądek i gruntowna znajomość stosunków wiejskich. Trzeba przyznać, że tak samo jak zcalenie czy zasada niepodzielności gospodarstw, tak też i mechanizacja rolnictwa nie da się u nas w obecnym stanie rzeczy z pożytkiem dla wsi zaprowadzić. Przy takiej niskiej cenie robocizny, jaka panuje w naszych wioskach, cepy nie straciły jeszcze całkiem racji bytu, ani zdolności konkurowania z maszyną. Co robiliby całą zimę chłopi, gdyby nie mieli okazji do gimnastykowania się na swych klepiskach przy pomocy cepów? Nic, albo prawie nic. A więc wartość ich wysiłku związanego z tym jest równa niemal zeru. W tej sytuacji instalowanie młocarni poruszanej prądem elektrycznym nie ma dla nich sensu.

UPRZEMYSŁOWIENIE KRAJU — ODLUDNIENIE WSI

Dochodzimy więc do tego niewesołego wniosku, że wszelka myśl o modernizacji naszego rolnictwa pozostanie tak długo bezsilną mrzonką, dopóki wieś nasza będzie tak przeludniona jak obecnie. Ani przez reformę rolną, ani przez spółdzielczość wieś nie usunie radykalnie swych bolączek. Nie jest ona w stanie sama siebie uleczyć. By **przebudować nasze rolnictwo, trzeba przebudować całą gospodarkę narodową.** Jednym z założeń planu przebudowy musi być przesunięcie nadmiaru ludności z rolnictwa do innych zawodów, przede wszystkim do przemysłu. **Bez uprzemysłowienia kraju** nie może być mowy **o uzdrowieniu stosunków panujących na wsi.** To też wieś musi być **gotowa ponieść niezbędne do osiągnięcia tego celu ofiary, gdyż ona ma na tym najwięcej skorzystać**

Jak daleko powinny pójść przesunięcia ludności z rolnictwa do innych zawodów? Na to pytanie możemy odpowiedzieć tylko wysunięciem ogólnej zasady: W rolnictwie powinno pozostać tylko tylu ludzi, ilu przy optymalnym ustroju rolnym i optymalnym wyposażeniu technicznym niezbędnie potrzeba, by zapewnić zagospodarowanie całej rolniczo użytkowanej powierzchni na poziomie intensywności odpowiadającym roli jaką kraj spełnia w gospodarce światowej. Jeśli trzeba na to 40 proc. zawodowo czynnych, należy ich tylu pozostawić w rolnictwie. Jeśli wystarczy 30 proc. nie ma powodu więcej ich zostawiać, każdy bowiem dodatkowy a niepotrzebny pracownik nie podniesie bynajmniej dochodu społecznego na odcinku rolnictwa, podczas gdy mógłby go jeszcze podnieść pracując w innej dziedzinie. Polska jest słabo zainwestowanym krajem i dlatego będzie mogła zatrudnić wielu ludzi w pracy przy inwestycjach.

Zmniejszenie ludności rolniczej w cyfrach absolutnych pozwoli na zwiększenie przeciętnej wielkości gospodarstwa rodzinnego i zmusi gospodarzy do oszczędnego szafowania siłą roboczą. Zmieni się wówczas ich stosunek do maszyn. Przestaną one być dla nich obojętne. Z konieczności też staną się oni bardziej dostępni dla **pomysłów organizacyjnych, które będą miały na celu mechanizację ich gospodarstw, bez zabijania ich ekonomicznej odrębności** i tych **wszystkich bodźców osobistego interesu, które się z nią wiążą.** Są tu możliwe różne rozwiązania niekoniecznie podobne do tego, które powyżej zostało naszkicowane.

Wieś nasza przeżywa obecnie czasy, które zdają się być przygotowaniem gruntu pod nadchodzące przeobrażenia ustrojowe. Rozwój oświaty i życia organizacyjnego, pojawienie się to tu, to tam różnych pożytecznych inicjatyw, które zwłaszcza przez młodzież bywają nadzwyczaj chętnie popierane, wzrastające uznanie dla zasad spółdzielczych, wszystko to świadczy o tym, że wieś nasza zmienia swą postawę wobec zagadnień życia. Z biernej chce stać się aktywną. Chce być kowalem swego losu. Wielu młodych działaczy wiejskich dyskutuje nad drogami, którymi iść należy do lepszego jutra. Oby ta książka stanowiąca owoc kilku lat żmudnej pracy, przyczyniła się do znalezienia przez nich właściwego szlaku.



Zbiór buraków we wsiach spółdzielczych na Ziemiach Odzyskanych

WSPÓŁCZESNE DOŚWIADCZENIA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Spółdzielcza produkcja roślinna, którą „Wiciarze" husowscy uważali w r. 1937 za niemożliwą do przyjęcia, stała się faktem w r. 1946. Lecz warunki, w których ją realizowano na Śląsku, były całkiem inne. Gospodarka spółdzielcza była tu nie systemem zaprowadzanym na czas nieograniczony, lecz krótkotrwałym epizodem na drodze do celu, którym było i jest indywidualne gospodarstwo. Osadnik husowski zrozumiał, że droga przez spółdzielczą gospodarkę doprowadzi go prędzej do dobrobytu i odważnie wszedł na tę drogę.

Nie we wszystkich spółdzielniach parcelacyjno-osadniczych na Dolnym Śląsku poszli chłopi tą drogą. W wielu z nich zastosowano z miejsca zasady indywidualnej gospodarki także do produkcji roślinnej, nie mając zaufania do wspólnoty gruntowej choćby tylko w przejściowym okresie. Jeśli inaczej było w spółdzielniach założonych przez husowian, to przyczyna tego leży w dwóch okolicznościach. Pierwszą z nich jest zaufanie, jakie osadnicy husowscy mają do spółdzielczości w ogóle na podstawie swych doświadczeń zrobionych jeszcze we wsi rodzinnej. Drugą jest fakt objęcia majątków w znacznym stopniu obsianych, oraz posiadających w niektórych wypadkach także po kilka sztuk inwentarza żywego. Te gotowe zasoby, stanowiące wspólną własność, stwarzały z miejsca więź ekonomiczną między osadnikami, w oparciu o którą mogła się rozwijać spółdzielcza gospodarka.

Doświadczenia husowskich spółdzielni parcelacyjno-osadniczych na Dolnym Śląsku są bardzo interesujące i pouczające. Wykazują one, że w trudnym okresie początkowym spółdzielnie te oddały osadnikom wielkie usługi. Wielu z nich nie posiadało inwentarza żywego, ani martwego. Połączenie inwentarza przywiezionego przez zamożniejszych osadników z inwentarzem (głównie martwym) poniemieckim pozostałym na majątkach, dało zasób wystarczający po ewentualnych niewielkich uzupełnieniach i przy pomocy traktorów państwowych do zagospodarowania całej przydzielonej ziemi. Zastosowanie traktorów na wielkich niwach przeznaczonych pod zasiew jednolitego ziarna było znacznie łatwiejsze i ekonomiczniejsze. Umożliwiło to osadnikom nie tylko zwiększenie rozmiaru zasiewów, lecz także podjęcie plantacji roślin przemysłowych, a zwłaszcza buraka cukrowego. Kierownictwo produkcji znalazło się w spółdzielniach z reguły w rękach najdzielniejszych gospodarzy, których siła woli i przedsiębiorczość łamie wszystkie przeszkody. Elementy bierne i niedołężne, jakich w żadnej spółdzielni nie brak, zmuszone były dostosować się do jej rytmu i podciągnąć na wyższy poziom. Sprawy pomieszczeń i używania wspólnych obór, stajen i stodół dały się łatwiej rozwiązać wobec istnienia hierarchii i dyscypliny organizacyjnej. Starania o nawozy, nasiona, konie, traktory, kredyty itp. robił zawsze jeden za wszystkich, przez co i osadnikom i władzom oszczędzono wiele czasu

Lecz spółdzielcza gospodarka ma także pewne ujemne strony. Rodzi mianowicie pewną opieszałość i niedbalstwo przy niektórych pracach wykonywanych na rachunek wspólny. Zarząd musi niekiedy w sposób energiczny przynaglać członków do roboty i wytykać im niepunktualność i niedbalstwo przy wykonywaniu zadań. Warto zanotować taki szczegół, że konie stanowiące własność spółdzielni zyskały na wyglądzie i kondycji fizycznej po ich rozsprzedaniu między członków, którzy się nimi osobiście zaopiekowali. Stało się to oczywiście kosztem zwiększonego nakładu pracy. Wynika stąd wniosek, że najwłaściwsze rozwiązanie leży na linii kompromisu między społecznym a indywidualistycznym elementem. Są to oczywiście sprzeczne ze sobą pierwiastki i wobec tego ich pogodzenie czyli znalezienie ich właściwej proporcji, jest bardzo trudne.

Z chwilą gdy osadnicy już się jako tako zagospodarowali i zwiększyli swój inwentarz, a zwłaszcza liczbę koni, korzyści spółdzielczej gospodarki maleją, choć nie zanikają. **Niektóre** spółdzielnie gospodarują nadal na zasadach, o których wyżej była mowa. W innych dzielniejsi członkowie znużeni podciąganiem słabszych dążą do przejścia na bardziej indywidualną gospodarkę, choć zdają sobie sprawę z tego, że u niektórych członków da ona gorsze rezultaty. Chcą na tej drodze pozbyć się kłopotu i odpowiedzialności za całość, a wziąć się energicznie do roboty na własnej działce...

...Warto tu omówić przyjęty przez tę spółdzielnię w r. 1946-47 system gospodarki polowej. Wobec luźniejszego związku, zachodzącego między oddzielnie mieszkającymi jej członkami, zarząd, zmierzając do indywidualizacji produkcji roślinnej jeszcze przed definitywną parcelacją, postanowił wykorzystać sugestie autora niniejszej pracy. Zasiewając jednolitym ziarnem wielkie niwy zaoranej przez traktory, zarząd podzielił każdą z nich na 18 indywidualnych pasów o równej powierzchni. Jeśli np. na jednego członka przypadał w danej niwie pas ziemi szeroki na 10 zasięgów siewnika, to ciągnąc siewnik po raz 10-ty zamykano skrajny lejek i w ten sposób stwarzano lukę w zasiewie, stanowiącą granicę indywidualnej działki. Gdy zboże wzeszło, każdy widział, gdzie leży jego działka. Pielęgnacja pionów, zwalczanie chwastów i szkodników, podsiewanie nawozami azotowymi itp., a także żniwo i zwózka z pola należały do poszczególnych członków. Zarząd pozbył się tym sposobem wielu kłopotów a zwłaszcza trudności związanej z przynaglaniem ludzi do roboty. Każdy z członków, pracując bezpośrednio dla własnej korzyści, wykazywał tyle samo gorliwości ile jej wykazano przy zbiorze buraków w Mianowie. Lecz zarząd, nie dysponując plonami nie miał środków pieniężnych na podatki i inne koszty. Wobec tego członkowei musieli składać na ich pokrycie. Ten system uprawy pól, umożliwiający obróbkę wielkich niw traktorami, lecz nie przekreślający indywidualnej gospodarki, zyskał duże uznanie wśród miechowickich spółdzielczych osadników. Wystąpili oni z wnioskiem, by przy parcelacji w taki sposób rozplanowano ich pola, aby mogli także potem gospodarować w analogiczny sposób. Okazało się to jednak niemożliwe, gdyż równocześnie z parcelacją folwarku ma miejsce komasacja całej wsi, w związku z czym osadnicy spółdzielczy mieszkający oddzielnie otrzymają grunty na obszarze rustykalnym, podczas gdy część indywidualnych osadników ze wsi otrzymać ma działki na obszarze dworskim, ci zaś nie zgadzają się na żadne zmiany tradycyjnego systemu gospodarowania. Natomiast jest wysoce prawdopodobne, że z doświadczeń zrobionych w Miechowicach skorzysta przy swej parcelacji Mianów, który zamierza w taki sposób rozplanować indywidualne działki, by można było na nich w dalszym ciągu z łatwością stosować wielkie maszyny. Czy zamiary te zostaną zrealizowane, pokaże przyszłość.

W STARYM HUSOWIE PRZEWORSKIM

Życie społeczne Husowa wykazuje obecnie słabszą niż przed wojną prężność. Wprawdzie większość dawniej istniejących organizacji utrzymała się i nadal funkcjonuje, lecz rozmach ich pracy jest dziś mniejszy. Właściwie tylko miejscowa spółdzielnia spożywców znajduje się w nieprzerwanym rozkwicie. Zdołała ona w okresie okupacji wbrew surowym zakazom władz niemieckich wznieść dalsze murowane budynki, planowane jeszcze przed wojną, zaś w r. 1947 wybudowała ponadto magazyn. Obroty jej wzrastają ustawicznie, a organizacja jest bez zarzutu. Mieczarnia upadła w czasie wojny, kasa Stefczyka po tylu przewrotach walutowych ma mniejsze znaczenie. Organizacja polityczna i Koło Młodzieży „Wici" osłabły. Wielu dawniejszych wybitnych działaczy opuściło wieś, zaś nowe kadry okazują się nie dość wyrobione, by ich skutecznie zastąpić. Pocieszającym natomiast zjawiskiem jest wzrastający wysiłek husowian na odcinku kształcenia młodzieży. Nie tylko miejscowa szkoła powszechna jest lepiej niż przed wojną wykorzystywana, lecz także do szkół średnich uczęszcza znacznie więcej młodzieży. W gimnazjach i liceach w Łańcucie kształci się obecnie 30 chłopców i dziewcząt, co dla ubogiego Husowa jest cyfrą wręcz fantastycznie wysoką, około 15 razy większą niż w latach 1919—1939. Jest to wynik tajnego nauczania w czasie wojny, oraz ułatwień z jakich korzysta obecnie młodzież chłopska studiująca w szkołach średnich, dzięki istnieniu burs i stypendiów.

WNIOSKI

Jakież wnoski nasuwają się po rozważeniu faktów opisanych w tym ostatnim rozdziale? Uważamy, że można je sformułować następująco:

1) Pod wpływem klęsk, jakie w toku wojny na naród nasz spadły, rozpoczęty pod koniec ubiegłego wieku proces dojrzewania obywatelskiego mas chłopskich został przyspieszony i zakończony. Obecnie masy te ożywione są gorącym patriotyzmem i gotowością do walki z każdym, kto by zagrażał prawom Polski do samodzielnego bytu państwowego.

2) Dokonana po wyzwoleniu kraju reforma rolna, stanowiąca realizację istniejących w masach chłopskich oddawna pragnień, jeszcze bardziej ich patriotyczne uczucia umocniła. Nigdy od czasów pierwotnego osadnic-

(ciąg dalszy na str. 5)

*) **Fragment z książki Wincentego Stysia— „Drogi postępu gospodarczego wsi"** (studium **szczegółowe** na przykładzie zbiorowości próbnej wsi Husowa). Wrocław 1947, nakładem **Wrocławskiego** Towarzystwa Naukowego.

Jerzy Falenciak

W przededniu powstania styczniowego

Ludwik Krzywicki w przedmowie do Hipolita Grynwasera „Sprawy włościańskiej w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 w świetle źródeł archiwalnych" (wyd. 1938 r.) pisze między innymi: „Zdawało mi się, iż na przestrzeni wieku XIX znam nie tylko drogi zasadnicze ,ale i różne zaułki sprawy włościańskiej w Kongresówce. Obecnie muszę przyznać, iżem błądził... W obliczu tych materiałów (tj. zebranych przez Gr.) nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż znamy dość powierzchownie psychikę włościan i pobudki ich zachowania się w w. XIX... Historia chłopstwa naszego jest spowita w jakiejś mgle zakłamania, odtwarzania pod kątem ideologii i przesądów dworu lub fałszowania w duchu młodej czułostkowości Brodzińskich. Zakłamania, które zresztą spoczywa nad wielu stronicami historii naszej! Autor przyczynku niniejszego (tj. Grynwaser) między innymi gromadzi materiały dotyczące postawy chłopstwa podczas powstania w r. 1863. Z jego notatek odnoszę znowu wrażenie takiego samego zakłamania w stosunku do chłopów z okazji powstania. Mimo woli wiążemy ich zachowanie ówczesne z postaciami „Wiernej rzeki".

W każdym razie zebrane i oświetlone przez Grynwasera dokumenty są materiałem nieodzownym dla prawidłowego ujęcia stosunku chłopów do powstania styczniowego i to właśnie dzisiaj, gdy od chwili jego wybuchu upływa lat 84 i wydarzenie to zanika coraz bardziej w chłopskiej pamięci, a po stronie przeciwnej pozostaje mnóstwo opracowań na ten temat, utrzymanych w duchu szlacheckim nieprzyjaznej chłopu filozofii historii.

TAK ZWANA KWESTIA AGRARNA W KONGRESÓWCE PRZED POWSTANIEM 1863 ROKU

Władysław Grabski w swej „Historii wsi" (s. 274 nn.) poświęca największej bodaj miejsca sprawie włościańskiej w Królestwie Kongresowym. Rozpatrując szczegółowo epokę 1815—30 roku wysuwa szereg spostrzeżeń w najciemniejszych barwach. Uczyniono wówczas wiele, zorganizowano Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, rządowe ubezpieczenia od ognia, założono Szkołę Rolniczą w Marymoncie, utworzono hipotekę ziemską — wszystko dla większej własności rolnej. Dla chłopów nic korzystnego z tych urządzeń nie wyszło, a co znamienne spadło na nich szereg nowych upośledzeń, które sam Grabski określa jako pochodzące ze strony rządu Królestwa „bez żadnej ingerencji z zewnątrz, jedynie pod parciem reakcyjności rodzimych sfer właścicielskich" (s. 287). Uważa też słynnego Lubeckiego za złego ducha chłopskiej sprawy, gdyż on to miał głównie wpływać na reakcyjne zarządzenia przeciw włościaństwu. Doba powstania listopadowego też nie ujawniła jakiejkolwiek zmiany na lepsze w ustawodawstwie agrarnym Królestwa, a lata do 1846 roku to dalszy rozwój kapitalizmu agrarnego ze wszystkimi ujemnymi konsekwencjami dla chłopów, przy pewnym już wzroście ich klasowej świadomości i zaostrzeniu klasowych antagonizmów.

Dopiero rok 1846 i następne — zdaniem Wł. Grabskiego — zarysowały pogodniejsze perspektywy dla chłopa na skutek ukazu zabraniającego rugów i zapowiadającego wprowadzenie umów czynszowych, gwarantowanych przez rządy gubernialne. Małe natomiast znaczenie przypisuje Grabski akcji reformatorskiej Andrzeja Zamoyskiego, którego przedstawia jako doktrynera. Usiłowania szlachty obywatelskiej, zmierzające do reformy stosunków agrarnych w Królestwie drogą dobrowolnych umów z chłopami już w przededniu powstania styczniowego, Grabski opatruje komentarzami pełnymi uznania i sentymentu iście szlacheckiego, chociaż nie wyzbywa się przy tym cechującej go zwykle trzeźwości. Wielopolskiego stawia wyżej nieco niż Zamoyskiego i w jego akcie 1861 r. o zamianie pańszczyzny na okupy widzi zniesienie pańszczyzny. Wywołany wtedy konflikt klasowy między dworem pańskim a chłopem z Królestwa ujmuje ściśle w 10-ciu wyrazach: „Po manifeście Towarzystwa Rolniczego włościanie przestali zupełnie odrabiać pańszczyznę". (str. 338).

Poglądy W. Kuli na sprawę agrarną w Królestwie przed powstaniem styczniowym różnią się od poglądów Grabskiego stanowiskiem obserwacji i tym jeszcze, że W. Kula dostrzega nie tylko poniechanie pańszczyzny przez chłopów w następstwie manifestu Tow. Rolniczego, projektującego przyszłe dobrowolne umowy czynszowe: „Stan wrzenia na wsi prowadzący do masowych ruchów włościan, odmawiających odrabiania pańszczyzny oraz stosujących bierny opór wobec zarządzeń dworu i władz administracyjnych, rósł równolegle do wzrostu napięcia patriotycznego po miastach. W zakresie walki narodowo politycznej zbliżał się wybuch, który trafiał na jak najbardziej nieodpowiedni grunt na terenie wsi, zaprzątniętej zupełnie innymi problemami". (Historia gospodarcza Polski 1864 — 1918, str. 15).

Słowa te mogłyby już służyć za wyjaśnienie powściągliwości chłopskiej względem haseł powstania styczniowego. Są one niewątpliwie drobnym refleksem tych faktów historycznych, które rozpowszechnił H. Grynwaser w dwóch swoich pracach, a mianowicie w książkach pt. „Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w. (Warszawa 1939 r.) oraz „Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 w świetle źródeł archiwalnych" (Warszawa 1938).

ROZRUCHY CHŁOPSKIE — ROK 1861

Miarą samorzutności tzw. rzezi galicyjskiej jest jej wpływ na chłopstwo Królestwa. Był on znaczny, skoro od marca 1846 r. w wielu powiatach południowych chłopi poczęli opierać się powinnościom pańszczyzny, odmawiać podwód, jednym słowem burzyć się, co skolei wywoływało interwencję władzy rosyjskiej administracyjnej i wojskowej, a następnie doprowadziło do urzędowego projektu reformy, który ucieleśnić się miał w ukazie 1846 r. o trójmorgowcach, celem przeciwdziałania zaburzeniom. Jeszcze przed jego ogłoszeniem obiecujący sobie wiele po nim chłopi zaczęli odmawiać pełnienia pańszczyzny w licznych okolicach Królestwa oraz gromadnie protestować przeciwko szeroko praktykowanemu biciu pańszczyźniaków.

Ogłoszenie ukazu nie zapobiegło rozprzestrzenianiu się nowych fermentów wśród chłopstwa, które nie chciało ustąpić inaczej, jak dopiero po zupełnym zniesieniu pańszczyzny. Ustępowali zaś chłopi przed siłą żandarmerii albo wojska, wzywanego przez zagrożonych dziedziców. — Grynwaser (Kwestia agrarna, s. 130) słusznie twierdzi, że w tych zaburzeniach nie bez znaczenia była odrębność etnograficzna dziedziców i włościan Rusinów w lubelskim, Litwinów w augustowskim. Poza tymi ziemiami gwałtowniejsze wystąpienia chłopskie miały miejsce w gub. radomskiej. Minimalne koncesje na rzecz chłopów wprowadzone patentem 1846 r. szlachta bojkotowała jak mogła, dopuszczając w ten sposób do rozlicznych zatargów kończących się zazwyczaj niepomyślnie dla włościan. Przewidziane patentem oczynszowania dobrowolne osiągnęły w ciągu lat 1846—1858 śmiesznie małą ilość, gdyż zamykają się liczbą 63 wsi. Tak samo nie przeciwdziałał realnie ten akt ustawodawczy powszechnemu do tamtego czasu stosowaniu rugów, bo można je było przeprowadzać i dalej pod pozorem rzekomego nieposłuszeństwa chłopów. Jedynym korzystnym skutkiem, jaki przyniósł ludności chłopskiej w Królestwie ukaz 1846 r. był wśród niej wzrost klasowego uświadomienia na podstawie uwidocznionych zatargami sprzecznościi interesów gospodarczych i społecznych.

W przedmowie do „sprawy włościańskiej" Grynwaser stawia najbardziej słuszną tezę, że ze sprawy chłopskiej w Królestwie uczyniło za gadnienie polityczne dopiero powstanie styczniowe. Do tamtej chwili bowiem była ona przede wszystkim zagadnieniem gospodarczym i społecznym, z czego zdawał sobie sprawę sam chłop, patrząc na szerzący się w latach 1861—1864 silny ruch ekonomiczny swej klasy. Grynwaser uważa, że był to ruch najsilniejszy, jaki kiedykolwiek występował między chłopami narodowości polskiej. Wśród jego najważniejszych i bezpośrednich powodów wylicza też takie przyczyny, jak przykład usamowolnienia włościan w cesarstwie rosyjskim oraz uchwały Towarzystwa Rolniczego w Warszawie o przyspieszeniu oczynszowania w najszerszej skali, celem wyprzedzenia ewentualnej inicjatywy Petersburga.

Uchwały te wywołały następstwa bynajmniej niezamierzone przez członków Towarzystwa. Chłopi bowiem potraktowali zapowiedź powszechnego oczynszowania jako wiążące bezwzględnie zobowiązanie oraz znak do podjęcia tłumionego ich oporu wobec panów. Zaprzestawali z miejsca odrabiania pańszczyzny, na co nie miała jakiegokolwiek wpływu propaganda czynszowa.

Według zebranych przez Grynwasera danych „Sprawa włościańska", (s. 15) pierwszy zbiorowy opór chłopski wybuchnął 2 kwietnia 1861 r. i objął w wielu powiatach Królestwa do końca tego miesiąca 377 dóbr, 954 wsi, 20.210 osad o łącznej ilości 163.174 chłopów. W maju 1861, w pierwszych dwóch dekadach, przybyło 44 dóbr, 122 wsi, 2.424 osad o łącznej liczbie 18.396 opornej ludności. Razem w czasie od pierwszego buntu do ogłoszenia ukazu o swobodzie wyraziło nieposłuszeństwo panom 181.570 chłopów w 421 dobrach, 1076 wsiach, 22.634 osadach. Chłopskie rozruchy z kwietnia i maja 1861 r. miały charakter masowych strajków ekonomicznych, bez przedsiębrania aktów terroru względem dziedziców i władz, bez przywódców i agitatorów. — Grynwaser wylicza także, że przed ogłoszeniem ukazu z dnia 16. 5. 1861 r. ruch ten objął do 20„ wszystkich trzymorgowych pańszczyźniaków, co jak na stosunki chłopskie jest bardzo dużo. Czynne wystąpienia należały do rzadkości i były raczej umiarkowane. Częste donosy dziedziców do władz przesadzały zazwyczaj sytuacje, celem wyjednywania radykalniejszej interwencji zbrojnej.

Strajkowi pańszczyźnianych towarzyszyły żądania zwolnienia gruntów chłopskich od jakichkolwiek ciężarów, a nie tylko pańszczyzny, zwolnienia od czynszów, nietykalności serwitutów i żądania, aby grunta te nie były podmienianе oraz separowane.

W odpowiedzi na to Wielopolski przygotowuje ukaz podpisany następnie przez cara — który obowiązując od 1. 10. 1861 r. postanawia alternatywnie, że każdy chłop ma prawo okupu pańszczyzny lub też pozostania przy niej. Impreza Wielopolskiego dokonała więc tego, że spór chłopów z dziedzicami zamienił się w zatarg między chłopami a rządem. Dalej znane dzieje, poprzedzone depresją chłopów Królestwa przez cały rok 1862 i później.

WYPADKI 1861 ROKU A POWSTANIE STYCZNIOWE

Obraz rozruchów chłopskich w 1861 w Królestwie Kongresowym Grynwaser uzupełnia uwagą końcową (s. 81 n.). „Poruszenia 1861 r. i wysuwane przez nie hasła i żądania są pierwszym poważnym przejawem samowiedzy społecznej i klasowej włościan w Królestwie. Włościanie skarbowi burzyli się w latach 1815—18 i 1831—34, włościanie prywatni w latach 1844 i 1846—47, poruszenia te jednak nie były ani tak gromadne, ani tak powszechne, ani wreszcie tak świadome swoich dążeń i celów, jak ruch w r. 1861.

Pomimo braku centralizującej organizacji politycznej, włościanie na całym obszarze Królestwa wiedzieli czego chcą, stawiali żądania jasne, sprecyzowane, odcinające się od zamierzeń dziedziców i rządu. Formy ruchu były również wszędzie te same: opór bezwzględny przeciwko pańszczyźnie, niechęć do płacenia okupów i czynszów, obrona nietykalności serwitutów, zrzucanie dawnych sołtysów i radnych i wybór nowych, posiadających zaufanie włościan. Ruch włościan 1861 miał rozstrzygający wpływ na wytwarzanie się programów ówczesnej demokracji, przygotowującej powstanie. Manifest styczniowy 1863 r. powtarzał hasła agrarne włościan z dwóch lat poprzednich".

Trafił jednak ten manifest w pustkę z małymi wyjątkami, bo czym był, powtarzając własne hasła klasowe chłopów, trwających w walce potencjonalnej z tymi, którzy zadeklarowali później jako „biali" swój udział w insurekcji 1863 r. Doświadczenie historyczne uczyło chłopów, że jakikolwiek byłby wynik powstania, czy ziy czy dobry, nie rozwiąże ono „kwestii agrarnej" Królestwa podług ich woli, lecz w sferze skomplikowanych polityk, nie zawsze zgodnych z ówczesnymi chłopskimi interesami. Na cara nie liczyli rzeczywiście, nie mogli więc go popierać. Skoro jednak otrzymali później ziemię z jego rąk, nie było powodu, aby nią wzgardzić.

Jeżeli widziało ich się po stronie powstania to nie w wielkiej liczbie. Pozostaje dotąd otwartą sprawa polityki rekrutacyjnej rządu powstańczego, zwłaszcza w późniejszym okresie „gdy „biali" jego stronnicy nie byli zdolni znosić widoku chłopa-obywatela i to nadomiar uzbrojonego.

Tam i ówdzie występowali chłopi przeciwko powstańcom, wiązali ich i wydawali kozakom. Pozostaje znów otwartą sprawa terroru uprawianego przez niektóre środowiska powstańcze wobec chłopów, z pobudek — powiedzmy — całkiem podobnych do pobudek dzisiejszego N. S. Z. czy W. I. N-u. Ile więc było w tym samoobrony, a ile „chamskiego braku patriotyzmu" — rzeczą do ustalenia przy pomocy chłopskiej pamięci i tradycji.

Przełom w rolnictwie

(dokończenie ze str. 4)

twa nie mógł chłop równie łatwo dojść do ziemi, inwentarza, a często także i budynków, jak w ostatnich trzech latach. Nigdy droga dobrobytu nie była dla niego tak szeroko otwarta.

3) Dotychczasowe osiągnięcia w odbudowie przemysłu i zdecydowana wola dalszej jego rozbudowy rokują nadzieję, że wieś nasza zostanie uwolniona od swej najgorszej plagi, którą jest przeludnienie. Już obecnie proces odpływu ludności ze wsi do miast jest znacznie szybszy, niż był przed wojną, a w przyszłości prawdopodobnie jeszcze bardziej się wzmocni. To dopiero umożliwi gruntowną naprawę naszej struktury rolnej, w stopniu daleko większym, niż to było możliwe przez samą parcelację folwarków.

4) W przyszłym ustroju wsi spółdzielczość grać będzie prawdopodobnie dużo większą rolę, niż to miało miejsce w przeszłości. Wielki wstrząs psychiczny spowodowany przez wojnę rozluźnił więź tradycyjnego konserwatyzmu ciążącego na wsi. Chłopi odnoszą się obecnie bardziej życzliwie do nieznanych dawniej w zakresie spółdzielczości przedsięwzięć. Dowodem tego jest ich udział w spółdzielniach parcelacyjno-osadniczych, wbrew agitacji prowadzonej przeciw nim przez różne elementy.

5) Naprawa ustroju rolnego i ogólny rozwój sił produkcyjnych kraju, związany z przesunięciem granic Polski na zachód, stworzą pomyślne warunki materialne dla gospodarczego postępu wsi. Rozrost szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej podniesie jej poziom kulturalny.

Jeśli po okrutnej wojnie długotrwały pokój będzie naszym udziałem, wieś polska szybciej niż w przeszłości kroczyć będzie naprzód zmniejszając coraz bardziej dystans dzielący ją od społeczności wiejskich przodujących w świecie krajów.

Wrocław, listopad 1947.

Wincenty Styś

Ze sztambucha „kultury ludowej"

Zbliżenie do ludu

(„Rola" nr 20, rok 1889)

„Rola" nr 20, rok 1889.

Ostatnio w publicystyce warszawskiej zapanowała moda „zajmowania się sprawami ludu"... Literat taki — nawet nie radykał woła do nas rolników (obywateli ziemskich) a częstokroć i do duchowieństwa: „zbliżcie się do ludu, podajcie mu w potrzebie dłoń bratnią, a spełnicie jeden z najpiękniejszych obowiązków obywatelskich"... W rzeczywistości nikt tego „nawoływania" nie słucha i nikt, co ważniejsze słuchać nie potrzebuje. Nie potrzebuje najpierw dlatego, że żaden z naucząjących nas wieśniaków (ziemian) — publicystów warszawskich, „zbliżenia" owego z ludem nie określił bliżej, a powtóre, że to „zbliżenie" z konieczności, z natury rzeczy istnieć musi.

Jakoż istnieje rzeczywiście.

Przede wszystkim co do duchowieństwa — to każdy ksiądz wie sto razy lepiej, jak się „zbliżyć do ludu" aniżeli wszyscy razem panowie publicyści warszawscy. Żaden też kapłan nie potrzebuje czekać aż go jakiś moralista gazeciarski „zachęci" w tym lub owym dzienniku do „pracy nad ludem", bo praca ta tkwi w samej naturze jego stanowiska, jakim jest stanowisko moralnego przewodnika swojej gromadki parafialnej, pasterza swoich owieczek... I kłamią ci wszyscy, którzy wrzeszczą na całe gardło: „Księża nie trzymają się taksy, księża wyzyskują lud!" Co się tyczy „zbliżenia do ludu" właścicieli większych na to także nie trzeba było czekać nawoływań w dziennikach. Wprawdzie „zbliżenie" to nie ma bynajmniej tego charakteru w jakim widzieliby je chętnie przeróżni bałaguli warszawscy; wprawdzie szlachcice nie biorą się z chłopami pod rękę, nie chodzą z nimi do karczmy, ale bo też chłopomania taka może być dobra w teorii z dala od ludu. Tu na wsi, praktyczny jej rezultat byłby całkiem inny. Szlachcic zbliżający się w ten sposób do ludu musiałby się wyrzec swej własności, której „zbratany" lud, w imię tego braterstwa, nie omieszkałby tym mniej jeszcze szanować. Trzeba tylko w postępowaniu z chłopem zachować zawsze pewien takt sąsiedzki i być zawsze sprawiedliwym, a to już dla owego zbliżenia najzupełniej wystarczy. Gdy jednak chłop robi szkodę na polu dworskim — biada byłoby szlachcicowi, któryby patrzał na to przez szpary i puszczał płazem. Lecz gdy tenże chłop widzi że szkodę jaką wyrządził poszkodowany ocenia sprawiedliwie... wtedy już samo to przeświadczenie o sprawiedliwości sąsiada szlachcica zbliża go do niego. Dziś chłop zapłaci szkodę, ale jutro w razie potrzeby, uda się po radę do dworu.

Hreczkosiej

Od Administracji

Prosimy o wpłacanie prenumeraty na rok 1948

Tadeusz Orlewicz

Głód na kuli ziemskiej *)

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

Jeden z ostatnich raportów ONZ stwierdza, że połowa całej ludności świata przymiera z głodu oraz, że istnieje mała nadzieja na utrzymanie przy życiu 462 milionów głodujących obecnie na świecie dzieci. Nie będziemy sprzeczali się co do tego, że obliczenia te są mniej lub bardziej uzasadnione. Chodzi nam o to, że na kuli ziemskiej istnieje permanentne zjawisko głodu i nędzy i to w bardzo dużej skali.

Jesteśmy zdania, że składa się na to szereg czynników. Jeżeli mowa o krajach pozaeuropejskich, to trzeba podkreślić, że tradycyjna polityka kolonialna, stosowana dotychczas przez szereg państw zbiera i na tym odcinku ponure żniwo. Często sygnalizowane klęski głodowe np. w Indiach mają wprawdzie swoje źródło głównie w specyficznych warunkach gleby i klimatu, ale też i polityka rządów nie jest nastawiona na likwidowanie zła, lecz na korzystny dla metropolii eksport.

Wśród innych krajów, które przeżywają ostre kryzysy na odcinku wyżywienia, musimy uwzględnić Chiny, państwo ponad 400-milionowe. W Japonii niewiele zmieniło się pod zarządem amerykańskim. Niewątpliwie robotnik japoński i chłop japoński nadal utrzymuje się przy życiu na poziomie bardzo niskim, o przysłowiowej miseczce ryżu. Światowa produkcja ryżu oceniana jest na 100 milionów ton. Oznacza to utrzymanie się jej na poziomie z roku poprzedniego. Nadwyżki eksportowe są znacznie niższe od przedwojennych. Przed wojną wynosiły one przeciętnie ca 8 milionów ton. W roku bieżącym łączny eksport przewidziany jest tylko na 3 — 4 miliony ton, chociaż zapotrzebowanie obecne przekracza zapotrzebowanie przedwojenne. Deficyt jest tutaj olbrzymi, wynosi blisko 7 milionów ton, stąd ciężka sytuacja aprowizacyjna w Chinach i Japonii. Obydwa kraje importowały ryż głównie z Burmy, Indochin i Sjamu, a te z kolei — mogą obecnie zaledwie zaspokoić zapotrzebowanie wewnętrzne swych krajów. Tym się tłumaczy wzmożone zapotrzebowanie na zboża. Wśród krajów, które zmuszone są importować płody rolne, aby zapobiec niedostatkowi żywności, figurują ponadto m. in.: Filipiny, kraje Ameryki Południowej (poza Argentyną) oraz francuska Afryka Północna.

Te olbrzymie tereny i olbrzymie masy ludności, które reprezentują wyliczone przykładowo nazwy krajów, dają świadectwo ogromnych potrzeb ludzkości w dziedzinie aprowizacyjnej. Obliczenia, które zawdzięczamy F. A. O., są wobec takiego obrazu „minimalnym minimum" potrzeb świata, nie postulują one przy tym poprawy, a jedynie ze zrozumiałych względów, podyktowanych realnymi możliwościami w konkretnych warunkach — stoją na gruncie troski o utrzymanie poziomu wyżywienia z ub. zimy, a więc również stanu przeciętnej podkonsumcji. W obliczu poważnej sytuacji aprowizacyjnej światowa konferencja zbożowa (Paryż, 9 — 12 lipca rb.) stwierdziła, że normy chlebowe nie mogą być w roku gospodarczym 1947/48 zwiększane, a procent przemiału nie może być obniżony. Zalecono wówczas stosowanie domieszek do mąki, stosownie do zwyczajów i warunków miejscowych.

WARTOŚĆ KALORYCZNA ODŻYWIANIA NA 1 OSOBĘ

w niektórych państwach w roku 1946.

(w tysiącach kalorii)



GŁÓWNI EKSPORTERZY I PRODUCENCI ŻYWNOŚCI.

Te realne możliwości i konkretne warunki — to sytuacja, jaką kształtuje polityka głównych eksporterów żywności. Do nich zazwyczaj zalicza się cztery państwa, a mianowicie: Stany Zjednoczone AP, Kanadę, Argentynę i Australię. Piątym głównym producentem w tej dziedzinie jest Związek Radziecki. Z uwagi na zgoła odrębną politykę eksportową, podyktowaną innym nastawieniem do spraw pokoju lub wojny, do spraw nędzy i głodu, o ZSRR mówić będziemy osobno.

Według relacji, które nadeszły ze światowej konferencji w Paryżu, do listy tej dojdzie jeszcze Unia Południowo - Afrykańska i Turcja.

Na 32 miliony ton zboża, przewidywanych do eksportu, 14,5 milionów przypada na USA. Następnym z kolei eksporterem ma być Kanada z 8 milionami ton, dalej Argentyna — 5 milionów i Australia — 1,65 milionów. Poza tymi 29 milionami ton zboża można przewidywać, że inne kraje na czele ze Związkiem Radzieckim dadzą na eksport — 2,35 miliony ton łącznie. Graficznie sytuacja wygląda następująco:

Przewidywany eksport zbóż w r. 1947/48:

Kraj	w mil. ton	w proc. eksportu światowego
ogółem	32,00	100.
U. S. A.	14,50	45,31
Kanada	8,00	25,00
Argentyna	5,5	17,18
Australia	1,65	5,17
Inne	2 35	7,34

STANY ZJEDNOCZONE AP.

Zbiory pszenicy są w tym roku bardzo dobre. Przekraczają poważnie ilości uzyskane w roku ubiegłym. Jedynie zbiory kukurydzy są niższe o 20 proc. Z prowizorycznych obliczeń wynika, że USA liczy — w związku z rekordowymi zbiorami tegorocznymi — na powiększenie eksportu ogólnego w zakresie artykułów żywnościowych i na wyrównanie zapasów wewnętrznych, które ostatnio spadły dosyć znacznie (w czerwcu rb. do poziomu 100 milionów buszli).

W ciągu ostatniego roku gospodarczego, który kończy się w USA w dniu 30 czerwca USA eksportowały ogółem 18.800.000 ton różnych artykułów żywnościowych. Raport komitetu rządowego dla spraw eksportu aprowizacyjnego podaje, że około 52 proc. całego eksportu ziarna (563 milionów buszli) skierowano do krajów, płacących gotówką; są to: W. Brytania, Indie, Francja, Belgia, Holandia, Brazylia itp.; 17 proc. oddano krajom korzystającym z pomocy UNRRA na czele z Włochami, Grecją i Chinami. Resztę, a więc 31 proc. wysłano do anglosaskich stref okupacyjnych Niemiec. Poważne poza tym pozycje w eksporcie północno - amerykańskim zajmowały produkty mleczne, tłuszcze i oliwa oraz mięso.

Sytuacja ekonomiczna USA jest skomplikowana. Jej aparat gospodarczy opanowany został przez grupy finansjery międzynarodowej, operującej wokół pięciu wielkich koncernów. Stąd też na rynku wewnętrznym wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że głos decydujący ma producent bez względu na zainteresowanie lub potrzeby konsumenta. — Producent podwyższa produkcję, podwyższając jednocześnie ceny. Ten wzrost cen utrzymuje się od pierwszych miesięcy letnich z dużym natężeniem. Przynosi to w następstwie spadek zarobków realnych klas pracujących. Oczywiście, że w konsekwencji obniża się popyt na rynku wewnętrznym. Spadek płac realnych i spadek popytu powinien przynieść przy wzroście produkcji wyraźny efekt — zniżkę cen. Tak normalnie działa prawo popytu i podaży. Od czego jest jednak polityka wysokich cen i pustych półek? Pożywką dla utrzymania wysokich cen jest wysoki poziom eksportu. Dlatego od zakończenia wojny do chwili obecnej zarobki pracownicze wzrosły o 5,6 proc., ale koszty utrzymania — o 26 proc. Ceny środków żywnościowych w porównaniu z rokiem ubiegłym — według wiadomości prasowych — wzrosły conajmniej o 30 proc., ceny na zboże i bydło wzrastają, a ceny na kukurydzę osiągnęły najwyższy poziom na przestrzeni ostatniego półtorawiecza.

Ostatnie wezwania Amerykanów do ograniczeń w spożyciu nie dały efektów i choć były prowadzone pod hasłem „pomocy dla Europy" miały na widoku cele polityczne i pomoc dla Niemiec, jako centralnego punktu zainteresowań USA w Europie.

USA walczą o „otwarte drzwi" dla swego eksportu. W tym wielkim kraju zbliża się najwyższy punkt nasilenia potencjału gospodarczego. Ten „boom" — to zjawisko już znane kilkakrotnie w historii Stanów Zjednoczonych AP. Rozmiary jego są oczywiście większe, ale tym większa może być depresja gospodarcza jako następstwo i skutek. Sprawa nadaje się do szerszego omówienia, warto jednak w paru słowach przypomnieć, że w ramach tej wytężonej walki o eksport, USA poczynają prowadzić politykę, zrażającą i otrzeźwiającą nawet najbardziej wiernych dotąd partnerów na świecie. Mit dolara jako waluty blednie, a na jego miejsce występuje prawda o dolarze, któremu dodano szereg funkcji o charakterze pozagospodarczym. Zagadnienie to jest szczególnie wyraźne w dziedzinie eksportu aprowizacyjnego i jednocześnie w otwartej niechęci niektórych przemożnych grup w USA do przebudowy np. krajów europejskich z typu rolniczego na typ przemysłowo - rolny lub typ przemysłowo - rolniczo - morski. Plan Marshalla i plany kontroli przy realizowaniu przez niektóre kraje pożyczek dolarowych są jednym z argumentów, odsłaniających prawdziwe intencje finansjery z za oceanu. Drugim i dla nas najważniejszym — to stosunek USA do Niemiec.

ARGENTYNA.

Argentyna jest jednym z najpoważniejszych producentów i eksporterów zboża. Na zboże tego kraju liczy szereg państw. Ostatnio prasa doniosła, że rząd argentyński polecił spalić zboże wartości 152 milionów funtów szterlingów. Krok ten mimo usprawiedliwień ze strony argentyńskich czynników miarodajnych jest tragicznym memento praktyk kapitalizmu, rzecz bowiem ukryta jest w zręcznie podsuniętych argumentach. U sedna tkwi zasada każdej gospodarki kapitalistycznej, która dla utrzymania wygodnych sobie cen nie waha się przed posunięciem, któremu po prostu my nadajemy wyraźne miano: sabotażu, a w konkretnym przypadku Argentyny — sabotażu w skali ogólnoludzkiej.

Nie będzie obojętnym dla wyrobienia sobie dokładnego poglądu na sytuację aprowizacyjną świata fakt, że wg. ostatniego szacunku zasiewów pod uprawę pszenicy w Argentynie zasiano 520.000 ha czyli 82,7% areału zeszłorocznego. Obszar ten jest o 22% mniejszy od przeciętnej powierzchni zasiewów w okresie ubiegłego dziesięciolecia. Jednym z czynników, który wpłynął na taki stan rzeczy, jest specyficzna polityka rządu, który skupuje u farmerów pszenicę po 18 względnie 20 pesos za 1 q, a wysyła ją w eksporcie po 60 pesos. Na marginesie warto dodać, że w wyniku złych ostatnio zbiorów kartofli i braków w sadzonce Argentyna musiała zakupić 140.000 ton kartofli. Cena kartofli, importowych kształtowała się na rynku argentyńskim w okolicy 60 pesos za 1 q, choć urzędowa cena za krajowe kartofle była 30 pesos. Mimo takiej sytuacji Argentyna sygnalizuje zwiększenie eksportu zbóż w roku 1947—48 do 5,5 milionów ton. Jest to więc eksport niemal dwukrotnie wyższy od przeciętnej eksportu argentyńskiego w tym dziale.

AUSTRALIA.

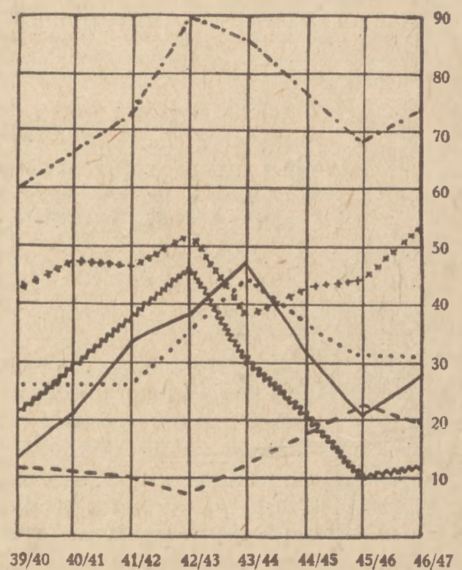
Australia ma rzucić na eksport 1,65 milionów ton pszenicy. Ostatnio jednak australijski urząd zbożowy podniósł cenę pszenicy do 18 szylingów i 6 pensów na 1 buszli, ustalając w ten sposób najwyższy notowany poziom cen w tej dziedzinie. Dzieje się to wówczas, kiedy z Australii sygnalizują rekordowy zbiór pszenicy, obliczany na 230 milionów buszli, urodzaj dawno w tym kraju niespotykany.

Około 150 milionów buszli ma być przeznaczonych na eksport głównie do W. Brytanii, jako do będącej w opresjach gospodarczych metropolii. Reszta idzie głównie do krajów Dalekiego Wschodu i w dalszej kolejności do Europy. Najlepsze zbiory zanotowano w Nowej Południowej Walii, gdzie z 1 akra (0,4 ha) przeciętny zbiór wynosi 20 buszli pszenicy, podczas gdy w najbardziej urodzajnym okresie zbierano najwyżej po 18 buszli z akra.

MOŻLIWOŚCI EKSPORTOWE

U.S.A. Kanady, Australii i Argentyny.

w milionach ton



KANADA.

O Kanadzie, równie ważnym jak Argentyna, eksporterze zboża pisać będziemy osobno. Warto tylko przypomnieć, że struktura gospodarcza kraju jest odmienna od USA. Tendencje imperialistyczne nie mają tu wielkich szans powodzenia i eksport jest oparty przeważnie na zdrowych zasadach handlowych. Kanadyjskie możliwości eksportowe są bardzo poważne i w ostatnim dwuleciu określić je można wzrostem wywozu o 3—4 miliony ton pszenicy.

ZSRR.

Trzeba wreszcie powiedzieć choć kilka słów o udziale Związku Radzieckiego w ogólnej puli aprowizacyjnej świata. Kraj ten olbrzymi powierzchnią, ludnością i rozmachem budownictwa socjalistycznego, wykazuje i na odcinku rolnictwa poważne postępy. Ogólna produkcja rolna ZSRR mimo wciąż dużych braków w hodowli bydła była w roku 1940 dwa razy większa niż w roku 1913. W okresie lat 1917—1940 powiększono co najmniej o 50 milionów ha powierzchnię uprawną, a produkcja zbóż chlebowych wzrosła z 4 miliardów pudów do 7,3 miliardów pudów ziarna.

Ostatnio prasa radziecka doniosła o pomyślnych wynikach zbiorów dzięki właściwej organizacji pracy na roli. Poważne znaczenie dla ogólnej radzieckiej produkcji rolno-hodowlanej ma Ukraina, przed wojną dostarczała ona do wspólnej puli radzieckiej — 25% zboża i 70% cukru. Obecnie tylko trzy obwody ukraińskie (połtawski, kijowski i charkowski) zebrały same o 920 tysięcy ton więcej zboża niż w roku ubiegłym. Ogólne zbiory zbóż w roku bieżącym wzrosły w porównaniu ze zbiorami w roku 1946 o 58%. W roku bieżącym — wg. „Prawdy" — powierzchnia robót polnych wykonanych przy pomocy traktorów, powiększyła się o 30 milionów ha.

Taka sytuacja pozwoliła rządowi radzieckiemu dokonać trzeciej z kolei od zakończenia wojny obniżki cen na produkty żywnościowe. Taka sytuacja pozwoliła wreszcie Związkowi Radzieckiemu zrealizować poważne dostawy zbóż do Czechosłowacji, Polski i innych krajów, a pertraktować w swoim czasie o wymianę handlową z W. Brytanią i wysuwać propozycje realnej pomocy pod adresem innych krajów z Francją na czele. Czy Związek Radziecki kieruje się w tych posunięciach jakąś kolektywną intencją polityczną? Niewątpliwie tak. Jest to intencja utrwalenia pokoju i pomocy. Jest to interes państwa socjalistycznego, a więc interes wspólny wszystkim tym narodom, które walczą o utrwalenie pokoju, o sprawiedliwy i słuszny podział dochodu społecznego, o właściwe miejsce dla pracy i człowieka, o suwerenność narodową i gospodarczą.

KILKA DANYCH KOŃCOWYCH

Winni jesteśmy jeszcze czytelnikowi kilka wiadomości o sytuacji na odcinku innych artykułów żywnościowych poza chlebem i mąką. Mamy na myśli przede wszystkim tłuszcze, mięso i cukier.

Na rynkach światowych odczuwa się ogólnie brak olejów i tłuszczów, lepiej jest natomiast z mięsem. Przed wojną obliczono razem produkcję wszystkich tłuszczów jadalnych na 20 milionów ton. Głównymi producentami były: USA, Chiny, Indie i Argentyna oraz Filipiny. Europa cała dawała łącznie 4 miliony ton, przede wszystkim tłuszczów zwierzęcych. Eksport światowy wynosił 5,75 miliony ton przy czym udział USA w tej ilości wynosił 15 proc. W Europie był niedobór w tłuszczach, stąd blisko 60 proc. eksportu światowego zabierały kraje europejskie.

Dzisiaj obserwujemy spadek produkcji na tym odcinku. Obliczą się go na 3 miliony ton podczas gdy potrzeby świata wzrosły w tej dziedzinie co najmniej do 21 milionów ton. Dysproporcja w cenach, dysproporcje podaży i popytu oraz konieczność oszczędnej gospodarki dewizami, nie pozwalają wielu państwom na rezygnację z kontroli nad rynkiem tłuszczów i olejów. Kwestia poprawy w tej dziedzinie — to w skali światowej sprawa znacznie dłuższa niż problem wyżywienia chlebowego.

Zagadnienie perspektyw na rynku cukrowym jest trudne do ustalenia. Jest wiele niewiadomych w tym względzie. Na tym stanowisku stanęła Międzynarodowa Rada Cukrownicza. Natomiast wykorzystując dane praskiego biura statystycznego, zajmującego się analizą na europejskich rynkach cukrowych, możemy podać, że obok ZSRR — Polska staje się największym w Europie producentem cukru. Dalej idzie W. Brytania i Czechosłowacja. Te trzy kraje przewidują łączną produkcję z kampanii cukrowej 1947/48 na 1.329,000 ton cukru. Na dalszych miejscach wylicza się: Włochy, Holandię, i Belgię.

Przed wojną największym producentem cukru buraczanego był ZSRR 2.500.000 ton w roku 1937. Dalej mieliśmy — Niemcy (1.956.000), USA (1.164.000) i poza Niemcami z państw europejskich na pierwszym miejscu Francję (870.000). Obecni główni w Europie producenci cukru (Polska, W. Brytania i Czechosłowacja) mieli w 1937 r. łączną produkcję w wysokości 1.549.000 ton, a więc zaledwie o 20 proc. wyższą od obecnej, osiągniętej po zniszczeniach wojennych i ostatnich klęskach żywiołowych.

Dla orientacji trzeba wreszcie podać, że w roku 1937 światowa produkcja cukru łącznie z cukrem trzcinowym (w wartościach cukru białego) wynosiła razem — 24.000.000 ton, z czego na Europę przypadało najwyżej 30 procent.

*) Patrz: T. Orlewicz: „Światowa polityka aprowizacyjna" — Wieś Nr. 47 i 49—50.

Adam Kotula

Alina Nofer

Listy: Paryż — Łódź

Paryż

Kochana Alino!

Dotarliśmy nareszcie do miasta znad Sekwany. Rewelacyjna dla nas podróż samolotem zaczęła się pechowo. W czasie startu nawaliło koło i musieliśmy prawie godzinę czekać. W rezultacie wyruszyliśmy około 11. Wrażenia? Nieznośny warkot motoru i denerwujące stanie nad chmurami. Przez zamarznięte szyby mało co widać. Dopiero za Liége rozpogodziło się i wtedy ujrzeliśmy wyraźnie ziemię: miasteczka i wsie, drogi obsadzone drzewami i wstążkami dymów — pociągi. Wreszcie Paryż. Kompleksy fabryk i płaszczyzna domów ciągnąca się aż na kraniec horyzontu. Mijamy hangary z olbrzymimi napisami „Rauchen verboten", jakby nie we Francji.

Z tym że jesteśmy w Paryżu przez długi czas nie mogliśmy się oswoić. Zbyt gwałtowny przeskok. Godzina 11 Warszawa — 15.30 Paryż. A Paryż to duża Łódź, a może przedwojenna Warszawa. Tylko, że wszyscy uparli się, żeby mówić po francusku, nawet dzieci. Poza tym wszystko dziwnie znajome. Wystawy z jednej strony ulicy oświetlone elektrycznością, a z drugiej świeczkami, wrzaski pijaków w sobotni wieczór, w niedzielę kwesty na ulicach, ale paradne, z orkiestrą. Na parkanach w Le Bourget napisy „Oui" i „Non" — pozostałość po referendum i zwały śmieci na chodnikach, jedyne dające się zauważyć ślady niedawnych strajków. Zamieszkaliśmy w Epoq'Hotel u bardzo pyskatej Fau, typowej mamy Vauquer z balzakowskiego „Ojca Goriot". On sam, Balzac, straszy na skrzyżowaniu Bd. Raspail i Bd. Montparnasse, kiwając się we mgle, jakby trochę zawiany. Okolicę tę często odwiedzamy. Tu mieści się bowiem Service d'Accueil aux Etudians Etrangers. Tu zawędrowaliśmy zaraz po przyjeździe, prowadzeni za rękę przez Julię Hartwig po przebrnięciu przez abrakadabrę paryskiego metra, by otrzymać przydział pokoi. Tu wydają stypendystom legitymacje, bilety ulgowe do teatrów, udzielają informacji co do studiów, skierowują do właściwych uczelni czy profesorów. Tu spotyka się studentów niemal wszystkich narodowości i ras. Kręcąc się po różnych biurach dla etranżerów odnosimy wrażenie, że w Paryżu niema Francuzów. W naszym hotelu jest duży procent studentów z Polski.

Jak żyją stypendyści? Stypendium wynosi 8.000 franków. Z tego 2.000 franków odchodzi na mieszkanie (pozostała należność płaci Service d'Accueil), na utrzymanie pozostaje 6 000 fr. czyli po 200 fr. dziennie. Wyżyć z tego szalenie trudno, choć dużo zależy od racjonalnego zorganizowania sobie życia. Normalnie obiad w podrzędnej restauracji kosztuje razem z obowiązującymi „pourboir,ami" od 120 do 160 fr. Chodzą słuchy o jakiejś taniej restauracji w okolicy Bibliothèque Nationale, gdzie jakoby można dostać obiad za 50 fr. Ale tam jeszcze nie dotarliśmy. Najłatwiej jest gotować samemu, bo możemy dostać gotowane kartofle i gotowe kotlety w sklepach, które wystarczy potem odgrzać czy odsmażyć. Gorzej wygląda sprawa z tłuszczami, zwłaszcza z masłem, którego w ogóle nie widzimy. Na kartki wydaje się tylko oliwę. Cukier w bardzo niewielkich ilościach (w cukierniach, do herbaty podają sacharynę), kawa to senne marzenie. Un bon, vraiment bon café, to straszliwa lura. Natomiast chleb wbrew temu co opowiadano, nie jest bardzo zły. Sumując owe 200 fr. dziennie ledwie wystarcza na bardzo skromne utrzymanie, zwłaszcza, jeśli się doliczy przejazdy metrem (5 fr. za przejazd) i wydatki na teatr, kino czy książki. Większość stypendystów szuka ubocznych zajęć.

Paryż na razie znamy głównie z podziemia. Niedługo, jak powiada Mach, zakiełkujemy niby ziemniaki w piwnicy. Jedyną rozrywką w czasie wędrówek metrem, jest widok parek czulących się, jakby wokoło nikogo nie było. Trzeba przyznać, że czynią to z szalonym wdziękiem, traktując to, jako rzecz naturalną i zupełnie zrozumiałą. Jedynie my „prowincjusze z Mielęcina" wszystkiemu się dziwimy. Na ogół jednak zżyliśmy się z miastem i nie oczekujemy już żadnych cudów. Parada ubiorów damskich i męskich przechodzi bez wrażenia i nie próbujemy już doszukiwać się jakichś cech klasowych w przelewających się przez ulicę tłumach. Zagadki, dlaczego przy stosunkowo niskich cenach artykułów konfekcyjnych, ludzie są na ogół skromnie ubrani, — nie rozwiązaliśmy. Może to wynik wysokich cen żywnościowych, może i tego, że artykuły konfekcyjne są nie tylko tanie, ale i odpowiednio liche, więc szybko tracą tzw. fason.

Teatry nie są tak drogie jak u nas straszono. Ceny od 50 fr. (jaskółka) do 300 fr. (parter). Studenci mają prawie do wszystkich teatrów zniżki. W teatrach panuje niesłychany luksus denerwujący zwłaszcza w „Comédie Française" i „Renaissance", które kapią od „złota" i ozdób w stylu najgorszych burżuazyjnych gustów. Obsługa oczywiście we frakach i galowych mundurach. Do dobrego tonu należy spóźnianie się, to też w czasie całego przedstawienia panuje na sali ożywiony ruch. Gra aktorów? Trudno powiedzieć coś po czterech przedstawieniach, w czterech różnych teatrach. Właściwie jednak rozczarowaliśmy się. Cechą charakterystyczną gry jest krzyk, wywrzaskiwanie roli. Pominąwszy pachnącą okropną starzyzną w dekoracjach i w grze — „Comédie Française", gdzie widzieliśmy Reguarda „Le légataire universel", i inne sztuki w stylu znanego u nas filmu francuskiego, na uwagę zasługuje „Hamlet" w „Marigny" (z J. L. Barrault'em), który jest prawdziwym przeżyciem i „Król Edyp" w „Theatre des Champs-Elysées". Niestety „Edypa" położyła gra i to całego zespołu z Pierre Blanchairem w roli tytułowej na czele. A szkoda, bo oprawa sceniczna naprawdę świetna. Dekoracje komponował Picasso. Białe schody z podkreślonymi fioletowymi liniami kantów, podbiegają pod ścianę, w której znajduje się troje drzwi. Nad ścianą dwa asymetryczne łuki jeden nad drugim od dołu przecięte łukiem odwróconym, dzięki czemu powstaje między nimi rodzaj czerwonego oka — Nemezis, patrzącego stale na rozgrywającą się w dole tragedię człowieka, który chciał walczyć z przeznaczeniem. Niemniej pomysłowe są włosy i brody aktorów, wykonane z papieru, na wzór starogreckich rzeźb.

To na razie wszystko, co wiemy o Paryżu. Czekamy na list od Was.

Łódź

Drogi Adamie.

Twoje paryskie ciekawostki, które są wynikiem pierwszych i, przyznasz, powierzchownych obserwacji, skłoniły mnie do zastanowienia się nad rodzajem naszej wiedzy o mieście, z którego Ty na rok wyjechałeś. Mam wrażenie, że to, co Ty wiesz o Paryżu w tej chwili nie wiele się różni od wiadomości, jakie mieliśmy o Łodzi, pomimo, że byliśmy jej mieszkańcami od przeszło dwóch lat. Zastanawiające jest, że nasze obserwacje dotyczyły wyłącznie szczegółów rzucających się w oczy, wystawionych jak gdyby na widok publiczny i z takiej przypadkowej rejestracji zjawisk niepoddanych wyjaśnieniu budowaliśmy naszą opinię o Łodzi.

Nasze wrażenia, Adamie, obserwacje niewątpliwie słuszne, nie stanowiły jednak prawdziwej wiedzy o mieście. Chcąc poznać rozmiary zła, trzeba się uciec do cyfr. W ten sposób problem staje się konkretny, uchwytny, daleki od indywidualnie czynionych spostrzeżeń, a przez to możliwy do rozwiązania.

O dzisiejszym wyglądzie Łodzi zadecydowały trzy czynniki: kapitalistyczna gospodarka jej pierwszych budowniczych, zniszczenia wojenne i wreszcie brak funduszów przeznaczonych nie na przebudowę miasta nawet, ale na konserwację już istniejących budynków. Wiesz chyba, Adamie, że Łódź rozwija się głównie w latach 1860 — 1910 dzięki bogacącej się sferze fabrykantów i kupców, którzy w trosce o jak największy dochód z domów czynszowych, dobierali najlichszy gatunkowo materiał budowlany, nie kwapiąc się z urządzeniem wygód elektryczno-kanalizacyjnych i przez ciasnotę poszczególnych mieszkań uzyskując największą ich ilość. Tak powstały nasze zatłoczone nędznymi kamieniczkami ulice, gdzie minimalne skrawki ziemi służą luksusowi drzew i ogródków. Sieć elektryczna obejmuje 1/3 część miasta, tylko 6 proc. domów ma łazienki, 1 proc. przyłączonych jest do sieci wodociągu miejskiego, 37 proc. posiada lokalne instalacje wodociągowe (sławne motory elektryczne strajkujące kilkanaście razy do roku) a reszta korzysta ze studzien, albo w ogóle jest ich pozbawiona. 51 proc. łódzkich domów nie ma urządzeń kanalizacyjnych, a 15 wozów do śmieci, którymi dysponuje ZOM nie jest w stanie zlikwidować podwórzowych śmietnisk i unoszących się nad nimi zapachów, które zatruwają życie.

Podczas wojny ilość izb mieszkalnych zmniejszyła się z 383.728 do 272,447 (o 29 proc.). Z 22 studni zostało tylko 1.

I rozwiąż zagadnienie czystości rąk czy koszul w takich warunkach!

Albo spróbuj zlikwidować ciasnotę mieszkań jeśli w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło 22 proc. ludności w stosunku do roku 1945, a zawaliło się 150 domów mieszkalnych w tym samym czasie i dalsze 150 jest skazanych na zagładę. (Odkąd wiem o tym patrzę z lękiem na sufit w moim pokoju, a w nocy trapią mnie sny człowieka zasypanego gruzem). Jakie możliwości poprawy stosunków? Ważne jest przede wszystkim, że Łódź pierwsza z miast przejęła zarząd nad nieruchomościami poniemieckimi i opuszczonymi. Jest to 60 proc całej własności nieruchomej. Ale przy ogromie niedomagań przy stratach w budynkach, które obliczane są na 3,6 miliarda złotych suma 16 milionów złotych jakie Łódź otrzymała na inwestycje w latach 1945 — 47 jest minimalna. Sami lokatorzy nie zawsze mają chęć i możność wyremontowania dachu nad głową, a płacąc np. 3 lub 4 zł mies. od izby (tyle wynosi ich czynsz za mieszkanie) na pewno nie przyczyniają się do powstania funduszów na odbudowę domów. Panuje idealna martwota na rynku budowlanym. Prywatna inicjatywa nie wykorzystała nawet kredytów swoich, a samorząd łódzki pełen najlepszych chęci właśnie nie otrzymał kredytów.

Ale pociesz się „cudzoziemcze", któremu nie wolno zapomnieć w blaskach teatrów paryskich o rzeczywistości miasta pozostawionego w Polsce. Obecny zarząd widzi jasno ten problem, nie tak jak my, przypadkowi obserwatorzy. Widzi i stawia konkretne propozycje zmierzające do poprawy istniejących warunków mieszkaniowo-sanitarnych. Poprzez zwiększenie komornego, poprzez przejęcie przez gminę miejską na własność majątków poniemieckich i opuszczonych, poprzez sprzedaż małych domków a z funduszów uzyskanych w ten sposób przebudowę uprzednio wcześniającą starych, oraz budowę nowych osiedli robotniczych, poprzez uzyskanie 500 milionowego kredytu o które stara się zarząd na wodociągi, kanalizację, sieć elektryczną i gazową oraz poprzez cały szereg innych postanowień i pomysłów wiedzie droga do zlikwidowania nędzy łódzkich domów. Adamie, nie poznasz Łodzi po powrocie z Paryża, jeśli prezydent Stawiński będzie konsekwentnie szedł od etapu do etapu.

Ja Ci podałam bardziej uderzające fakty, które pochodzą z pracy zbiorowej Komitetu Naukowo-Statystycznego, jaki prezydent powołał do życia. W tak wielkim mieście, mieście gehenny robotniczej, trwającej przy ćwierci wieku, nie można poprzestać w nowej Polsce na improwizacjach dorywczych „ciała ławniczego".

I tu ma i musi mieć zastosowanie „gospodarka planowa", tu gdzie bezplanowość, dorywczość gwałtownego i łatwego zysku święciła przez dziesiątki lat triumfy. Gdzie Poznański z „średniaka" przemysłowego robi skok na milionera dzięki temu, że przymus ubezpieczeniowy, jaki objął fabryki Królestwa (gdzieś w latach 80-tych) wykorzystał, jako podstawę do gwałtownego wzbogacenia się. Fabrykanci mieli ściągać 1,5 proc. z płac robotniczych i oddawać je Ubezpieczalniom. On zakłada ambulatorium i prowizorium Ośrodka Zdrowia w fabryce i uzyskuje prawo przelewu sum ubezpieczeniowych do Kasy tego Ośrodka. Zakłada na tym funduszu nowe Tow. Akcyjne i skok się udaje. To była „indywidualna" gospodarka planowa, gospodarka jeszcze jednej eksploatacji dochodu spo łecznego robotników.

Praca badawcza nad odbudową zniszczonej podczas wojny Stolicy — trwa. Przyglądamy się Jej z uwagą. Ale i tu w Łodzi, wyniki jakie uzyskał Prezydent Stawiński w wykazie inwentaryzacyjnym, głoszą przeraźliwie, że zniszczoną mamy nie tylko Stolicę, podobnie i Łódź. Na to zniszczenie pracował długimi latami ustrój kapitalistyczny. Pokolenia mijały i, obserwując w swoim życiu zachodzące zmiany, nie zdawały sobie sprawy, że chodzą wśród rosnących cmentarzy miasta. Taką wymowę mają zsumowane dziś dane rejestracyjne Prezydenta Stawińskiego. Ten rejestr w rękach prezydenta, reprezentanta ruchu robotniczego, to jeszcze jedno wielkie oskarżenie kapitalizmu z jego wcześniejszej fazy. Warszawa — to drugie, z końcowej fazy — imperialno faszystowskiej kapitalizmu gnijącego.

Prezydent Stawiński przesłał wyciąg tej wielkiej rejestracji Łodzi, między innymi Redaktorowi Królowi. Rzeczywiście wymaga on jak najszerszego upowszechnienia w opinii publicznej. Świat pracy musi wiedzieć, jak potwornie niszczono go pokoleniami. Musi zrozumieć, że niedola jaką mu organizowano, miała moc dłuższą o dziesiątki lat od daty śmierci poszczególnych jej sprawców.

Rejestr Prezydenta Stawińskiego nie ma jednak wydźwięku pesymistycznego. Apeluje do klasy robotniczej o **wytrwanie i wysiłek**. Ich bowiem wysiłek nie będzie teraz przedmiotem eksploatacji, ale wkładem w planową gospodarkę dla ich dobra indywidualnego i zbiorowego.

Adamie, przyjrzyj się miastu znad Sekwany także od strony jego podwórza i śmietnisk. Pamiętaj, że nie tylko dekoracje teatralne Picassa i całujące się parki na ulicach są godne uwagi.

W następnym
powiększonym numerze
między innymi:
Prof. Witold Łukaszewicz
„Ideologia Szymona Konarskiego"
(materiały do r. 1848)
Anna Kamieńska
Czterdziestu najmłodszych pisarzy na wspólnym kursie
Jan Aleksander Król
O Doktorze Starkiewiczu
Z przekładów
Hiszpania ruchu oporu

Władysław Strzelecki

ŁÓDŹ

Na wrześniowym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi jeden z radnych zaatakował sprawozdanie Wojewody za nadmiar danych dotyczących oświaty i kultury.

Wojną szczerniały mury. Fabryki się jeżą
wystrzałami kominów. Nieugięty żywot
hardy robotnik kuje w wnętrzu paleniska.
Pola wróżą urodzaj. Choć szczęście nie blisko
śmieje się chłop do plonów. Na pracę uczciwą,
na zdrowie dłoń razowa chleb wypieka świeży.

Bloki domów okrzepły w ulicznych szeregach.
Zieleńce zakwitają wśród ruin i zwalisk.
Wola sytych, pogodnych dni jest miarą czynu.
Ziemia czarna, troskliwa o los swoich synów,
owocem trud nagradza. I choć słońce pali,
lemiesze kroją — żyzna — i lepsza niż niebo.

Wśród ogrodów teatry mnożą się. Uczelnie
pęcznieją programami, rosną w uczniów mądrość
Światło rzeszom garściami rzuca nowy ustrój.
Mózg tężeje w szukaniu dróg rozwoju. Muskuł
pręży wola osiągnięć. — Tworzyć! Tworzyć! Tworzyć!
W znoju dni postęp wzmaga — traktor, młot i kielnia.

Słońce, z pożogi wstając, z pól nabrało krzepy.
Wspiera wolność i pokój — bochen chleba w dymach.
Wielu od grzechu i zbrodni powstrzyma
dłoń chropawa — zdolna zgliszcza zmienić w przepych.
Ucisz się serce w ogniu — konstrukcjom żar tęsknot
powierz i w odbudowie zaznaczaj swe mestwo.

Gdy niebo od zachodu czarne kryje chmury
ze wschodu wiążem piersi ostrzami błyskawic.
Wysoki lot gołębi pracę w pieśń przemienia.
Skroś skib, dniami pachnących, dostrojonym chórem
grają maszyny. Szkoła trud zwycięski sławi.
I rośnie, rośnie ziemia. I kwitną kamienie

Nie zważaj — Wojewodo — gdy Ci ktoś tam w Radzie
zarzuca: — Sztukę cenisz, gdy się domy walą.
Cóż wobec naszych pragnień sykofantów dąsy?
Dźwigamy wszystko razem — a Ty masz włodarzyć
dobrocią i spokojem! — Ku wyśnionym dalom
dziś w zmaganiach, a jutro iść będziemy pląsem!

FAKTY I ZDANIA

Troska i interes

W. — Mój drogi! Trudno z tobą rozmawiać. Jesteś starym sceptykiem i nie wierzysz w nieustannie i automatycznie dokonywujący się postęp w stosunkach między ludźmi. Zasada miłości bliźniego też jest i to trwalszym niż wszystko inne regulatorem postępowania ludzi z ludźmi. Mógłbym dostarczyć ci w tej mierze przykładu z dziedziny, w której nie spodziewałbyś się czegoś podobnego. Mówiąc często o wyzysku ludów kolorowych, zwłaszcza przez W. Brytanię — otóż leży tu przede mną biuletyn Ambasady Brytyjskiej w Polsce z dn. 18.12.47 r., w którym...

T. — Biuletyn urzędowy, — prawda?

W. — Znowu zaczynasz swoje. Pewnie powiesz, że we wszelkich urzędowych oświadczeniach i informacjach najciekawsze jest zazwyczaj to, co zostało nimi przesłonięte i, że w tych przypadkach częściej niż kiedykolwiek indziej mowa — jak to ktoś powiedział — służy do ukrywania myśli. Posłuchaj jednak, co mówi Biuletyn.

W. Brytania przeprowadza specjalną ankietę społeczną w Singapore oraz **Żywnościowy program Singapore wzorem dla Chin.** Nie będę cię nudził odczytywaniem artykulików. Treść ich opowiem ci, jak to u nas na lekcji bywało „własnymi słowami".

W Singapore rozpoczęto **pierwszą w dziejach południowo-wschodniej Azji** ankietę w celu zbadania miejskich stosunków społecznych. 5000 rodzin postawiono 50 pytań dotyczących warunków pracy i mieszkania, oświaty, stanu zdrowotności, odżywiania i wywczasów. Ankieta została bardzo przychylnie przyjęta — donosi Biuletyn. Jest ona lokalną realizacją jednomyślnej uchwały przyjętej na Południowo-Wschodniej Azjatyckiej Konferencji Opieki Społecznej odbytej w Singapore w sierpniu ub. roku i ma stanowić naukową podstawę skutecznej polityki społecznej. Następny artykulik przynosi informacje o organizacji tanich jadłodajni dostarczających posiłków pracownikom warsztatów, fabryk, szkołom, instytucjom.

Czyż nie ogarnia cię wzruszenie na wiadomość o tych widomych znakach troski brytyjczyków o kolorowego człowieka i jego potrzeby? Nic nie mówisz? Rozumiem twe milczenie. Wzruszenie odjęło ci głos.

T. — Nadzwyczajny z ciebie psycholog. By powściągnąć twoje, nie moje wzruszenie przerzucam Biuletyn. Ale!... Czy ty nie sądzisz, że opieka społeczna jest — jak filantropia również — tylko plasterkiem na bolączki społeczne, korekturą wadliwych stosunków społecznych zastępującą właściwe reformy. A dalej: czy to nie w Singapore podczas minionej wojny poraz pierwszy w dziejach Azji południowo-wschodniej, by posłużyć się sformułowaniem Biuletynu—zachwiał się prestiż W. Brytanii. Na naukowych podstawach oparta opieka społeczna to właśnie próba rozładowania w ramach systemu wyzysku ras kolorowych narastających trudności społecznych na Dalekim Wschodzie. Zwróć uwagę, że tam mówi się o opiece społecznej, gdzie system uległ zachwianiu, tam dostrzeże się już w tej indywidualistycznej gospodarce nie tylko biednego, ale w ogóle człowieka. Gdzie system kolonialnego wyzysku stoi krzepko — tam nie mówi się o opiece społecznej, byłoby to niewczesnym wymysłem. Gdy Biuletyn np. pisze o Rodezji, wspomina tylko o samej produkcji chromu. Tam nie dostrzega się ludzi.

Abel Truly

Trzy razy tak

— Nudzisz mnie mój kochany z twoim senatem. Obstajesz przy wzorach, które straciły swój sens pod każdym względem. Nie ulega wątpliwości, że instytucja ta zawsze prawie rekrutowała się z elementów zachowawczych, rządził w niej, że posłużę się parafrazą „duch, wieczny obstrukcjonista". Opóźniać, odkładać wszystko co wymaga szybkiego i zdecydowanego załatwienia — było zadaniem ludzi wybieranych jeśli nie pod kątem cenzusu majątkowego, to zawsze pod kątem wieku, tak jakby majątek lub podeszły wiek dawały przywileje na mądrość lub nadrzędną rolę w życiu politycznym.

— A przecież w Anglii...

— Otóż w Wielkiej Brytanii, pozwól na tę małą poprawkę, która poprzedzi istotniejsze — poglądy na Izbę Lordów uległy również poważnej ewolucji w kierunku dopiero co sformułowanych. Nie wiem czy znasz przemówienie ministra Herberta Morrisona będące pierwszym oświadczeniem Rządu J. K. Mości o powodach przeprowadzenia poprawki w ustawie parlamentarnej dotyczącej ograniczenia uprawnień Izby Lordów?

Partia Pracy oznajmiła przed ostatnimi wyborami, że nie będzie tolerować tamowania woli narodu przez Izbę Lordów.

Rzecz obecnie dojrzała tak dalece, że min. Morrison określił obecną ustawę jako środek zapobieżenia kryzysowi konstytucyjnemu.

Obecny rząd uważa poczynione poprawki za minimum wymogów obecnych czasów, w których szybka decyzja ma znaczenie rozstrzygające.

Wreszcie stwierdził także, byś nie miał wątpliwości z jakich sfer rekrutowali się członkowie Izby Lordów, że brak konfliktu między dwoma izbami parlamentu podczas 36 lat wynikał tylko z tego, że w owym okresie nie było nigdy dużej większości w Izbie Gmin na anty-konserwatywną politykę.

Może ten głos, jakże mało radykalnego jak na stosunki polskie labourzysty, bardziej cię przekona o zbędności senatu.

Tomasz Sprinkler

„Organizowanie pokoju jest tańsze niż organizowanie wojny"

(Z przemówienia Wallace'a z dnia 23.XII. 1947 r.)

„Ale zwalczam i nadal zwalczać będę programy, które dają ludziom karabiny, kiedy ci chcą pługów. Zwalczam doktrynę Trumana i plan Marshalla w ich obecnej formie, ponieważ dzielą one Europę na dwa wrogie obozy. Ci zaś, których kupujemy politycznie za naszą żywność porzucą nas wkrótce. Odpłacą się nam chwilową wdzięcznością, a po tym poczną nas nienawidzieć, ponieważ polityka nasza niszczy ich wolność.

To wszystko jednak nie musi nastąpić. Organizowanie pokoju, dobrobytu i postępu jest nieskończenie mniej kosztowne, niż organizowanie wojny.

My, którzy wierzymy w to, nazwani będziemy „narzędziami Rosji" i „komunistami". Nie pozwólmy szantażystom zniekształcać faktów przez operowanie wyzwiskami. Nie jesteśmy zwolennikami Rosji i nie jesteśmy zwolennikami komunizmu, ale poznajemy hitlerowskie metody, kiedy spotykamy je w naszym własnym kraju i potępiamy ludzi, którzy posługują się takimi oszczerstwami, jako wrogów rodzaju ludzkiego, którzy woleliby trzecią wojnę światową, niż podjęcie szczerego wysiłku dla doprowadzenia do pokojowego rozwiązania sprzeczności. Podkreślam z naciskiem, że Stany Zjednoczone nie będą w pełni bezpieczne, dopóki nie zaistnieje prawdziwy pokój pomiędzy tym krajem a Rosją.

Prawdziwy amerykanizm zdradzony został po pierwszej wojnie światowej przez siły, które wzięły swój początek z kapitalizmu monopolistycznego, żółtej prasy, i przesądów rasowych. Dziś niebezpieczeństwo jest większe niż kiedykolwiek — niebezpieczeństwo najpoważniejsze, jakie kiedykolwiek groziło ludzkości.

Niebezpieczeństwu temu zapobiec można tylko przez nowy układ sił politycznych w Ameryce, a to wymaga zorganizowania nowej partii politycznej.

Dlatego też, oświadczam, że wystąpię jako niezależny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w roku 1948.

Tysiące ludzi w całych Stanach Zjednoczonych żądało ode mnie, bym podjął tę wielką walkę. Naród rozpoczął swój marsz".

Optymistom spod znaku międzynarodowego kapitalizmu ten głos Henry Wallace'a mógłby się wydać nawet nie niepokojący, gdyby nie... akompaniament dział wojsk ludowych Grecji i Chin, wzrost partii komunistycznych we Francji, Włoszech, powszechne strajki robotników we wszystkich państwach kapitalistycznych. Może to dla niektórych jest i smutne, ale większą otuchę wzbudza teraz głos przywódcy robotników włoskich Togliattego, którzy poprzez reformy społeczne nawiązać chce przyjaźń i pokój między narodami — niż głos papieża, który w wigilijnym orędziu lęka się, „aby rozwój wydarzeń nie utrudnił odbycia w Rzymie jubileuszu (w r. 1950)". Skąd ten niepokój? Bo „Duchowi kłamstwa udało się rozbić ludzkość na dwie grupy... Zdrajcą byłby ten, ktoby udzielał poparcia obozowi kłamstwa i nienawiści".

Gdzie teraz szukać obozu kłamstwa i obozu nienawiści? Czy nie tam, gdzie wojnę **przygotowują,** a przeciwko którym zwraca się nie komunista Wallace?

K. M.

Jezuicka filozofia i ideały

Wobec „kłamliwych i płytkich haseł światowych" księża jezuici w Krakowie zatrwożeni o losy młodzieży przystąpili do tworzenia dla niej nowych wzorów wychowawczych. W VII tomiku Biblioteki Eucharystycznej „Przed Panem" ksiądz I. N. przedstawia młodzieży katolickiej cel do jakiego powinna dążyć, oraz krótki wykład „filozofii jezuickiej".

„Co by to było — pisze ksiądz I. N. — gdyby ślepe siły natury rządziły światem i od nich zależał ten deszcz i ta burza?" Wzór dobrego katolika, Kazio znajduje „trafną" odpowiedź: „Wiem co by było! Nagromadziłyby się całe jeziora wody nad moją głową i lunęły na mnie i zatopiły mnie bezlitośnie. Ale światem rządzi dobry Bóg Ojciec najlepszy i On cuda działa i każe kropelkom sączyć się z nieba bez mojej szkody i niebezpieczeństwa".

Oto przykład „nowoczesnej" fizyki dla katolickiej młodzieży. Pozazdrościłby jej zapewne przed pięciuset laty profesor nauk przyrodniczych — jezuita.

Ksiądz I. N. rozwodzi się dalej nad swym „wzorem":

„Te badania, które kochał i cenił w sobie jak skarby Boże zbliżały go coraz bardziej do Boga, a oddaliły od kłamliwych i płytkich haseł światowych... cóż dziwnego, że zajęty tylu pobożnymi myślami, zachował duszę i ciało czyste i niewinne, wolne od zepsucia i zgnilizny moralnej".

Oto „pobożne myśli". Ksiądz I. N. nie zapomniał o „pobożnych cnotach". Młody katolik powinien „trzykroć na dzień odmawiać Anioł Pański, gdy biją dzwony na pamiątkę poselstwa anielskiego do Najśw. Panny Marii". Chodzić na msze i wszelkie nabożeństwa, nosić duży różaniec w kieszeni, no i przede wszystkim bać się Boga, „bo przecież bojaźń Boża jest początkiem mądrości" (Broń Boże — szkoła!).

A cel? Katolik „młodzieniec bez skazy" wstępuje do zakonu. Wyobraźmy sobie zatem, że już każdy Kazio został katolikiem produkcji księdza I. N. Ministerstwo odbudowy przystępuje do budowy tysięcy klasztorów, minister Dąb-Kocioł przeprowadza nową reformę rolną, a chłopi — katolicy zwracają chętnie ziemię.

„Wiesz tatusiu, tak mi nieraz
w moich marzeniach coś się troi
że rycerzem jestem sławnym
w pozłocistej lśniącej zbroi".

pisze p. Irena Świda w wymienionej publikacji księży jezuitów.

Kaziu, nie męcz ojca — tatuś odpowiada — patrz już nie tylko księdzu ale i pani Irenie Świda się troi.

Z. Sz.

„Kłopoty z personalizmem"

W nr 11 (22) „Życia Szkoły" wystąpiono w obronie pedagogiki personalistycznej, której — jak twierdzi autor wzmianki „Kłopoty z personalizmem"—nic z punktu widzenia poprawności naukowej zarzucić nie można.

Autor, podpisany kryptonimem (zw) atakuje „Wieś" twierdząc, że „piszący nie zawsze zdaje sobie sprawę, co to jest ten personalizm". Dla poparcia swej tezy cytuje prof. Mysłakowskiego („Kuźnica" Nr 46) broniącego jakoby sensowności naukowej i społecznej personalizmu w chwili obecnej, oraz przeciwstawia stanowisko zajmowane przez prof. Mysłakowskiego tezom stawianym przez zespół „Wsi".

Koncepcja osobowości pojętej jako rzeczywistości „samej w sobie", będącej zespołem dowolnie dobranych jakości psychiczno-moralnych związana ściśle z ahistoryczną i antyspołeczną teorią kultury jest zupełnie dowolnym, apriorycznym założeniem, które zasadniczo nie wytrzymuje naukowej krytyki opierając się o podstawy idealistycznej metafizyki. I przeciw tak pojętej doktrynie personalizmu występuje zarówno „Kategoryczne żądanie" zespołu „Wsi" jak i stwierdzenie prof. Mysłakowskiego.

Nie chodzi o pomocnicze pojęcie osobowości „jako próby opisu na użytek klinik i instytucji „wychowawczych" („Kuźnica" Nr 46), ale „o osobowość w metafizycznym znaczeniu" podawaną jako wzorzec kulturowy w systemie kultury i pedagogiki personalizmu.

„Nie możemy stawiać przed młodzieżą idealnego wzoru osobowości do naśladowania. Równałoby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków społecznych...

Nie jednostka zapatrzona w swoją jaźń, w swoje wewnętrzne życie, w swoją niedoskonałą naturę moralną... — nie jednostka odizolowana i osamotniona społecznie, ale w ruchu społecznym, organizacji, instytucji taka jednostka jest wzorem nowego człowieka". („Kategoryczne żądanie" „Wieś" Nr 4 (120).

A prof. Mysłakowski pisze: „Pod względem społecznego znaczenia wzór rozwojowy dyletanta, pielęgnującego swoje cenne „ja" wyrósł w warunkach pasożytowania społecznego, jest to w najlepszym czasie ideał klasy nasyconej... nieproduktywnej społecznie".

„Jeżeli marksizm podejmuje walkę o sprawiedliwość społeczną pod każdym względem, to jest on bliższy prawdziwej trosce o człowieka, niż doktryna personalizmu wystawiająca maksymalne hasła, a rezygnująca ze stosowania środków do urzeczywistnienia minimalnego ale obowiązującego moralnie programu".

„Nie można polepszyć duchowo człowieka, nie zapewniwszy mu przedtem minimum warunków materialnych egzystencji".

„Jednostka degraduje się duchowo, gdy wycofuje się z walki o lepszy ustrój, udoskonala się, gdy bierze w niej udział" („Kuźnica" — Personalizm a wychowanie Nr 46).

A wobec tego „kłopoty z personalizmem" — ale jakie?

Alina Osiadaczówna

Konkurs Domu Wojska Polskiego

na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie

Dom Wojska Polskiego, dążąc do upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej i chcąc tym samym dać jak najpełniejszy obraz jego zmagań, rozpisuje konkurs na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie z okresu drugiej wojny światowej.

Wspomnienia i pamiętniki powinny być zaczerpnięte z następujących walk i frontów:

1) Walki ochotników polskich w Hiszpanii w latach 1936—1939,

2) Kampania wrześniowa (Westerplatte, Kutno, obrona Warszawy, Kock, Hel i inne),

3) Walka podziemna na terenie kraju (zarówno oddziałów leśnych jak i dywersji miejskiej jak np. partyzantka, akcje odwetowe, Ruch Oporu w obozach koncentracyjnych — Oświęcim i inne). Wspomnienia obrazujące opór społeczeństwa polskiego w okresie okupacji, zarówno bierny jak i czynny np. życie konspiracyjne organizacji wojskowych i ich najcharakterystyczniejsze przejawy: prace tajnej drukarni, kolportaż, szkolenie itp.).

4) Droga bojowa Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego (Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynia i Gdańsk, forsowanie Odry i Nyssy, Rozbork, Budziszyn, Drezno, Praga i — Berlin).

5) Walka polskich oddziałów wojskowych na zachodzie (Norwegia, Francja w roku 1940 i udział Polaków we francuskim Ruchu Oporu, inwazja, walki w obronie Wielkiej Brytanii, Afryka, Jugosławia, Włochy, Niemcy).

6) Osiągnięcia Odrodzonego Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowywania kraju, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, walki z bandami faszystowskimi).

Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 maja 1948 roku włącznie.

W konkursie mogą brać udział jedynie uczestnicy drugiej wojny światowej (żołnierze wszystkich frontów, członkowie byłych organizacji podziemnych) oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi pełniący obecnie służbę wojskową. Zastrzega się, iż autorzy prac nadesłanych na konkurs nie mogą być członkami Zw. Zaw. Literatów Polskich ani też członkami Zw. Zaw. Dziennikarzy R. P.

Nagrody. Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

I nagroda — w wysokości złotych 50.000 (pięćdziesiąt tysięcy)
II nagroda — w wysokości złotych 30.000 (trzydzieści tysięcy)
III nagroda — w wysokości złotych 20.000 (dwadzieścia tysięcy)
oraz 5 (pięć) wyróżnień po złotych 10.000 (dziesięć tysięcy) każde.

Jury konkursu:
Bieńkowski Władysław
Borowy Piotr płk.
Kirchmayer Jerzy gen. bryg.
Piórkowski Jerzy
Żółkiewski Stefan

Prace konkursowe powinny zawierać materiał zgodny z prawdą i tym samym dać wierne odbicie ówczesnej rzeczywistości widzianej oczyma walczącego żołnierza. Pisać należy nie siląc się na literackość.

Jury konkursu zwracać będzie szczególną uwagę na szczerość i autentyczność nadesłanych wspomnień.

Prace nagrodzone w konkursie stają się własnością Domu Wojska Polskiego. Dom W. P. zastrzega sobie prawo dowolnego łączenia i dzielenia nagród, jak również zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do zakupu innych nadesłanych na konkurs prac, jak również zużytkowania ich w formie wydawniczej.

Prace konkursowe opatrzone godłem (maszynopis albo bardzo wyraźny rękopis) wraz z drugą kopertą, zawierającą: imię, nazwisko, oraz adres autora, należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej z dopiskiem: „Konkurs na wspomnienia żołnierskie".

KOMUNIKAT

Wojewódzki Związek Samopomocy Chłopskiej podaje do wiadomości, że w dniach 7 i 8 lutego, 1948 r. — odbędzie się II Walny Zjazd Wojew. Zw. Sam. Chłopskiej w Łodzi, w lokalu „Domu Kultury Robotniczej" przy ul. Przędzalnianej 68.

Redaktor naczelny — **Jan Aleksander Król.**

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł; 1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 40,—zł, kwartalnie 120,—zł, półrocznie 240,— zł. — Należność za prenumerate należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik" Nr 4 — Łódź, Żwirki 2. D—018829